Nr. 135. Lwów — Piątek dnia 15 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy osób i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sekolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 3 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Wita i Mod. | Nicefora
Jutro: św. Franciszka J. | Lucyliana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 29, Zachód „ „ 7 „ 20

Długość dnia godzin 15 min. 51. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Druga konferencya pokojowa.

Znany jest aforyzm, że zwykłe konferencye dyplomatyczne kończą wojny, a pokojowe poprzedzają je. Jeżeli kwasy z powodu wniosków, zgłoszonych do programu narad, można nazwać zwiastunami przyszłych walk orężnych, to rzeczywiście druga konferencya pokojowa, która jutro zacznie się w Hadze, przygotuje wojnę. Z chmurami na czołach, z rozżaleniem w sercach zbierają się przedstawiciele aż 47-miu państw, aby różnymi przepisami utrudnić walki orężne, a humanitarnemi uczynić te, które wybuchną. Jednakże oprócz tego oficyalnego celu jest inny, starannie ukrywany, a istotny: wydać takie przepisy, które jednym mocarstwom utrudnią, innym zaś ułatwią popieranie orężem swego handlowego rozwoju, wiadomo zaś, że interesa handlowe ściśle się łączą z politycznymi. Aby utrudnić Niemcom zdobywanie zamorskich rynków zbytu, a zamknąć przed niemi ten cel, który cesarz Wilhelm określił słowami: „Przyszłość nasza na morzach“, Anglia wysunęła wniosek o ograniczenie zbrojności na lądzie i morzu; na odwrót ze strony niemieckiej popierany jest szkodliwy dla Anglii wniosek, aby podczas wojen morskich wszelka prywatna własność na prywatnych okrętach była uważana za neutralną. Jeżeli te dwa wnioski nie poróżnią mocarstw do takiego stopnia, że ich przedstawiciele uznają za właściwe corychlej zamknąć konferencyę, to może ona uchwali takie drugorzędne propozycye jak ta, że nie wolno zakładać min pływających, ani takich, które mogą się zrywać z łańcucha, albowiem one jeszcze długo po wojnie narażają okręty na nieszczęście, albo naprzykład inną propozycyę, iżby ułożyć jeden dla wszystkich mocarstw spis przedmiotów, stanowiących kontrabandę.

Znamy wniosek angielski, popierany przez Stany Zjednoczone, Hiszpanię, Portugalię i zdaje się jeszcze inne państwa, a odrzucany przez Niemcy i Austryę, aby rozmiary zbrojności były w każdem państwie ograniczone do jego rozległości i długości granic. Wiemy, że się nie udało usunąć tej propozycyi, ale Niemcy i Austrya postanowiły nie brać udziału w rozprawie nad tą kwestyą, przez co z góry dały jej wyłącznie akademickie znaczenie. Jednakże sprawa nawet tak postawiona może wytworzyć przykry nastrój, jeżeli znaczna większość państw oświadczy się za angielskim wnioskiem. A stać się to może, bo z wielkich mocarstw Włochy podobno się przechyliły na angielską stronę, a to z następującego powodu: gabinet rzymski zażądał, aby do udziału w konferencyi nie zaproszono Watykanu. Żadne katolickie państwo nie mogło na to się zgodzić, więc między innemi także Austro-Węgry, w skutek zaś tego Niemcy zachowały się biernie. Tak więc w tej kwestyi zniknęła trójprzymierzowa solidarność. Natomiast Anglia odrazu i bardzo energicznie poparła włoskie żądanie, wówczas zaś przychyliły się do niego Francya i Rosya — i stanęło na tem, że Watykan nie będzie miał przedstawiciela na konferencyi w Hadze. Otóż Włochy uznały prawidłowość postawy austro-węgierskiej, ale się zagniewały na Niemcy, których protestancki rząd nie ma żadnych obowiązków względem Watykanu. Ograniczenie zbrojności do miary rozciągłości granic nie może być szkodliwe dla Włoch, ponieważ ich granica jest bardzo długa, jest tedy przypuszczenie, że to państwo będzie głosowało za angielskim wnioskiem, chociaż go odrzucają dwa inne państwa trójprzymierzowe.

Odwrotnie się stanie z niewygodnym dla Anglii wnioskiem, aby wszelka prywatna własność na prywatnych okrętach była uznana za neutralną. Chodzi tu o to, aby ładunek, przeznaczony dla państwa, toczącego wojnę, nie mógł być zatrzymany przez okręty innego państwa, które z tamtem toczy wojnę. Dawniej każdy zgoła okręt i każdy towar, będący w drodze do państwa wojującego, mógł być przez jego przeciwnika zatrzymany na morzu i skonfiskowany, jako łup wojenny. Ale na kongresie paryskim w roku 1856-tym zgodzono się na orzeczenie, że takie towary i okręty mogą być konfiskowane jedynie na wodach ogłoszonych za objęte wojną, na wodach zaś neutralnych nie mogą być zatrzymywane, jeżeli nie wiozą kontrabandy. Dla Anglii, która posiadając potężną flotę, może przeciwnika zgnębić tylko zniszczeniem jego handlu, było owo orzeczenie niewygodne, jednakże ona przystała na nie, co dziś uważa za błąd. Teraz przeciwnicy angielskiej potęgi na morzach żądają, aby wszelki prywatny okręt, nawet pod handlową-flagą wojującego państwa, mógł do jego portu zawinąć w obecności nieprzyjaciela. Gdyby ten wniosek przyjęto, potężna flota Anglii straciłaby połowę roboty i pokonanie przeciwnika byłoby dla niej znacznie utrudnione. Uzasadnienie tej propozycyi jest takie: państwo wojuje z państwem, a nie z prywatnymi ludźmi; następnie, wojny byłyby humanitarniejsze; i wreszcie, skoro prywatna własność na lądzie jest nienaruszalna, to nie ma powodu inaczej jej traktować na morzach.

Anglia odpiera te uzasadnienia. Przedewszystkiem powiada, że nie rozumie, jak można uważać państwo za coś innego, niż zbiór wszystkich jego obywateli; następnie — że skonfiskowanie prywatnego okrętu i internowanie go na czas wojny, wcale nie jest okrucieństwem, bo taki okręt nie walczy, nie ma więc przelewu krwi; można zatem orzec, że taki okręt nie jest łupem, lecz jest tylko przedmiotem bądź internowanym, bądź skierowanym do portu neutralnego; wreszcie, jeżeli chodzi o zrównanie warunków wojny na lądzie z warunkami jej na morzu, to niech będzie orzeczone, że nie wolno używać prywatnych kolei, mostów, kanałów, wozów i koni do przewozu wojska; niech nie wolno będzie ostrzeliwać wiosek i miast otwartych; niech żołnierze nie rekwirują żywności i nie nocują w prywatnych domach. Wówczas dopiero Anglia się zgodzi na zneutralizowanie morskiego handlu.

Takie oto są sprawy, które już z góry różnią mocarstwa, przystępujące jutro do narad nad utrwaleniem pokoju. Konferencya haska, nazwana pokojową, będzie raczej mocowaniem się Anglii z Niemcami, będzie próbą dwóch sił koalicyjnych.

Zaburzenia w południowej Francyi.

Od lat kilku źle się powodzi właścicielom winnic w całej południowej Francyi, przeważnie chłopom. Filoksera niszczy im łozy, podatki ich cisną, a handlarze podrabiają wina już nie tak, jak dawniej, lecz umiejętnie, sposobami chemicznymi, i te sztuczne wina sprzedają za bezcen. Chłopi ustawicznie wnosili do parlamentu petycye o zajęcie się ich położeniem i o wydanie ustaw przeciw fabrykowaniu sztucznych win, oraz o zakaz gry giełdowej, której przedmiotem są wina, ale parlament walczył z wolnemi szkołami, z niezależnością sądów, z wojskiem, usposobionem religijnie, wreszcie z Kościołem. Nigdy nie miał czasu zająć się taką drobnostką, jak kultura win, odbywająca się we Francyi na milionie i 740-tu tysiącach hektarów ziemi, a dająca co roku mniej więcej 58 milionów hektolitrów wina. Nareszcie chłopi się wzburzyli i jęli urządzać demonstracye, które się odbyły w Narbonne, w Perpignan, w Montpelier i w wielu innych miastach. Z chłopami solidaryzują się miasteczka, rady miejskie i departamentalne. Ruch ogarnął całe południe. Na czele jego stoi niejaki Marceli Albert, nazwany przez chłopów „apostołem południa“, a nawet „zbawcą“ (Redempteur). Na demonstracyę w Narbonne przybyło podobno do 200 tysięcy ludzi; odbyli oni przechadzkę po mieście z chorągwiami i tablicami, na których były napisy bardzo niepochlebne dla republiki, parlamentu i rządu. Następnie cały ten tłum wiecował na polu. Tu burmistrz narboński p. Ferroul zdjął z siebie szarfę mera i rzucił ją pod nogi tłumowi z okrzykiem: „Nie chcę tej odznaki republikańskiej, ponieważ republika jest dla nas macochą!“ Uchwalono, że jeżeli w ciągu kilku dni rząd nie zastosuje się do żądań chłopów, to wszystkie rady gminne i departamentalne podadzą się do dymisyi, a lud przestanie płacić podatki. Krzyczano nawet, że lud pójdzie na Paryż, aby rozpędzić rząd i parlament. W Montpelier, na równie licznem zgromadzeniu, uchwalono rezolucyę, w której powiedziano, że w parlamencie nie ma ani jednego prawdziwego przedstawiciela ludności, są tylko „ciury rządzącej kliki“. Jeżeli tak, to ładnie wyglądają czteroprzymiotnikowe wybory! Cała ich wartość dopiero się okazuje przy takiej sposobności. Wojsko, rozlokowane w miasteczkach Francyi południowej, wszędzie okazywało swą sympatyę demonstrującym tłumom, za co one nawzajem robiły wojsku owacye. Z Paryża przysłano oddziały żandarmeryi, liczące po stu, dwiestu i trzystu żołnierzy, lecz ludność nigdzie nie wpuściła ich do miast, a oni wycofali się, aby nie doprowadzić do rozlewu krwi. Słowem, w południowych departamentach wybuchła kokosza wojna.

Skorzystał z niej wódz parlamentarnych socyalistów Jaurès, aby wystąpić w Izbie z bardzo dziwnym wnioskiem tej treści: do 1-go lipca, a zatem w ciągu dni 15-tu, nastąpi upaństwowienie wszystkich we Francyi winnic, a ponieważ do preparowania win potrzebny jest cukier i spirytus, przeto równocześnie będzie upaństwowiona fabrykacya cukru i spirytusu, za jednym zaś zachodem także wyrób piwa, likierów, rumu, absyntu. Także sprzedaż tych towarów będzie monopolem rządowym. Aby fabryki państwowe miały zabezpieczony surowiec, rząd wywłaszczy wszystkie pola, wzięte pod uprawę buraków, chmielu i kartofli. Nadto wszystko upaństwowi browary, gorzelnie i cukrownie. To ma się stać w ciągu 15-tu dni, przyczem Jaurès przemilczał w swym wniosku, czy ma być zastosowana konfiskata, czy też indemnizacya.

Ponieważ w ciągu dwóch tygodni niepodobna wyszukać i nająć kilkuset tysięcy robotników i zarządzców tych wszystkich winnic, fabryk i sklepów, przeto oczywiście pozostaną ci sami robotnicy, a właściciele staną się urzędnikami państwowymi. Za swą własność wezmą indemnizacyę i zaczną brać pensyę. Chłopi, będący właścicielami winnic, i szynkarze wyjdą na tem świetnie i będą wdzięczni socyalistom. To tłómaczy wniosek Jaurèsa.

Ale jak na tem wyszłaby Francya? Obszar zajęty pod winnice obejmuje 1,744.000 hektarów, a pod uprawę buraków 262.866 hektarów, razem więc 2,006.866 ha., a ponieważ hektar ziemi kosztuje we Francyi od 3-ch do 5-ciu tysięcy franków, przeto, biorąc średnio 4.000, otrzymany, że potrzeba przeszło 8-miu miliardów franków na samo wykupno ziemi. Wartość 291 fabryk cukru obliczono na prędce po 200 tysięcy każdą, a zatem na kupienie wszystkich potrzeba 58 miu milionów franków. Wartość spreparowanych win wynosi co roku, biorąc średnio, 227 mil. fr., a wartość cukru miliard, razem tedy wartość tych dwóch produktów 1,227,000.000 fr. Przy indemnizacyi fabrykantów i kupców trzeba im zapłacić najmniej dziesięćkrotną kwotę dochodu, zatem 12 miliardów 270 milionów fr. A więc nie licząc kosztów wykupna browarów, gorzelń i szynków, potrzeba na samo upaństwowienie win i cukru, licząc okrągło, 20-tu miliardów franków. I taką bajeczną operacyę trzeba przeprowadzić w ciągu dwóch tygodni! To też Francya nie będzie jej przeprowadzała. Wniosek Jauresa pójdzie do kosza. Ale pozostanie dowód brawury, z jaką socyaliści pokazują chłopom gruszki na wierzbie. A pomimo tego chłopi im wierzą, — nietylko nasi, bo widocznie i francuscy, skoro Jaurès uznał, że można im tak zablagować.

Korespondencye.

Wiedeń 13 czerwca.

(*Sprawa sanacyi finansów krajowych. — Gość z Japonii. — Dorożki automobilowe*).

(y). Konferencya przedstawicieli wszystkich Wydziałów krajowych w Austryi uchwaliła, jak wiadomo, nagły wniosek, wzywający rząd, aby na najbliższej sesyi parlamentarnej wniósł projekt ustawy w sprawie uzdrowienia finansów krajowych. Zdaje się, że wezwaniu temu będzie mógł rząd uczynić zadość dopiero późną jesienią, a może aż na wiosnę przyszłego roku, gdyż ministerstwo finansów nie ukończyło jeszcze prac wstępnych, odnoszących się do tego projektu, a nadto zamiarem rządu jest zwołać dla tej sprawy w jesieni wielką ankietę i dopiero po wysłuchaniu jej opinii wypracować konkretne propozycye. Co do tego, z jakich źródeł zasilone być mają finanse krajowe, nie powziął rząd jeszcze żadnej decyzyi. Pierwotnie wysunięto projekt bardzo znacznego podwyższenia podatku od wódki i przekazania krajom tej nadwyżki dochodów państwowych. Zdawało się nawet, że ministerstwo finansów zgadza się na tę myśl, wszelako ostatnimi czasy wyłoniły się podobno poważne trudności co do jej zrealizowania, gdyż Wydziały krajowe nie sądzą, aby samo podwyższenie podatku wódczanego mogło uzdrowić finanse krajowe. Następnie poruszono myśl, ażeby z zapasów kas państwowych przekazywano krajom corocznie pewne sumy, odpowiednie do tego, ile dany kraj wydaje na szkoły ludowe, i ten projekt wszakże wywołuje poważne wątpliwości. Wogóle zdaniem przedstawicieli Wydziałów krajowych, wszystkie podnoszone dotychczas projekty są tylko połowiczne i nie doprowadzą do właściwego celu, jakim jest gruntowne uzdrowienie finansów krajowych i oparcie ich na silnych podstawach. Trzeba tedy szukać innego sposobu wyjścia.

W rezolucyi, uchwalonej przez konferencyę przedstawicieli Wydziałów krajowych, podano parę wskazówek co do tego, co państwo ma zrobić, aby naprawdę pomódz krajom, a ogłoszenie odnośnych uchwał wywołało w prasie giełdowej formalne przerażenie. Między innemi bowiem zaleca wspomniana rezolucya upaństwowienie reszty kolei prywatnych, zmonopolizowanie produkcyi węgla przez państwo, tudzież ukrajowienie wszystkich sił wodnych. Wykupno kolei prywatnych przez państwo w tym celu, ażeby przez to uzyskać nowe ogromne fundusze dla krajów, przeraża akcyonaryuszy kolejowych z tego powodu, iż w takim razie państwo użyje całej swej potęgi na to, ażeby jak najtaniej nabyć dane przedsiębiorstwo kolejowe, a wobec tego tem większego znaczenia nabiera niedawna uchwała rady kolejowej, wzywająca rząd do jak najrychlejszego przedłożenia w izbie projektu ogólnej ustawy o upaństwowieniu kolei. Projekt upaństwowienia kopalń węgla był już kilkakrotnie podnoszony z okazyi rozmaitych katastrof kopalnianych i strejków, nigdy jednak nie wszedł w fazę aktualną i rząd nie był w położeniu zająć wobec niego zdecydowanego stanowiska. Teraz zdaje się będzie musiał to uczynić. Wielkim lękiem przejmuje prasę giełdową również żądanie ukrajowienia sił wodnych, gdyż w takim razie wielu fabrykantów byłoby skrępowanych w nieograniczonem dotychczas prawie wyzyskiwania sił wodnych. W sprawie tej jednak odbywają się już czynności przygotowawcze, a organy rządowe pracują nad założeniem ogólnego katastru sił wodnych.

Bardzo zajmujący gość przybył wczoraj do Wiednia. Jest to jenerał japoński baron Nishi, naczelny inspektor armii mikada. Przybył on tu z Londynu w towarzystwie pułkownika Matsuishi i kapitana Utaka, a celem jego przybycia jest zapoznać się dokładnie z organizacyą armii austryackiej i jej instytucyami. W wojnie rosyjsko-japońskiej odznaczył się jenerał Nishi kilkakrotnie, zwłaszcza podczas oblężenia Portu Artura, tudzież w bitwie pod Liaoyang. Należy on do najzaufańszych doradzców mikada. Jenerał Nishi zabawi w Wiedniu dziesięć dni i został przyjęty przez Cesarza na osobnem posłuchaniu. Dziś złożył wizyty ministrom spraw zagranicznych i wojny, tudzież szefowi sztabu jeneralnego. Najwyższe sfery wojskowe zamierzają uczcić dzielnego wojownika japońskiego specyalnym bankietem.

Przywieziono już do Wiednia pierwszą z owych 500 dorożek automobilowych, jakie na mocy układu, zawartego między korporacyą fiakierską a konsorcyum finansowem, puszczone zostaną w ruch. Przez kilka dni odbywać się będą próby z nowym wehikułem, poczem odbędzie on drogę do Budapesztu, bo i tam zaprowadzone być mają dorożki automobilowe tego samego typu. Do października br. dostarczy fabryka 50 takich dorożek, a do maja 1908 dalszych 150. W dorożce jest miejsce na cztery osoby, piąta zaś może pomieścić się koło chauffeur'a.

Organizacya katolicka.

W Warszawie odbył się w końcu kwietnia zjazd katolicki, a na nim jeden z wybitnych dziennikarzy warszawskich, p. Stefan Godlewski, b. redaktor *Słowa* warszawskiego, miał referat, z którego wyjmujemy następujący ustęp, mogący się w części — jeżeli się pominie bandytyzm — zastosować do naszych stosunków, zwłaszcza zupełnie można zastosować do nas te zarzuty, jakie autor robi świeckiemu społeczeństwu, że nic a nic nie popiera Kościoła w pracy nad umoralnieniem ogółu.

P. Godlewski mówił:

Dobre mniemanie o sobie — połową szczęścia — mówi przysłowie. Jeżeli to prawda, to my, Polacy, jesteśmy w połowie szczęścia, bo nikt nam nie zarzuci, abyśmy, na ogół biorąc, byli surowymi dla siebie sędziami i żebyśmy nie mieli głębokiego uznania dla naszych przymiotów, nietylko tych, które widzą obcy, ale i dla takich, których inni w nas nie dostrzegają.

Jednym z takich przymiotów, które chętnie sobie przypisujemy, jest to, że jesteśmy dobrymi katolikami. Ileż to razy rzucamy gromy potępienia na liberalizm i bezwyznaniowość współczesnej Francyi, na indeferentyzm religijny inteligencyi niemieckiej, na niesprawiedliwość względem Stolicy Apostolskiej królestwa włoskiego, a podnosząc te i tym podobne grzechy u obcych, przeciwstawiamy im naszą jakoby niezachwianą wierność Kościołowi, nasze dla Kościoła zasługi. „Polska była przedmurzem chrześcijaństwa“ — chełpliwie wołamy, a nazwisko króla-bohatera z ust naszych nie schodzi, ilekroć potrzebujemy wskazać tytuły do szczególnej nad nami opieki Kościoła.

Zapewne, katolicyzm miał świetlane karty w dziejach Polski, a po ojcach naszych bogatą pod względem pielęgnowania zasad wiary i cnót chrześcijańskich otrzymaliśmy spuściznę, ale czy tę spuściznę potrafiliśmy zachować, czy nie zmarnowaliśmy jej w szeregu pokoleń i czy dzisiaj nie gonimy już tylko resztkami owego dziedzictwa? — to wielkie pytanie.

Prawda, kościoły nasze w niedziele i święta są pełne; budujemy nawet nowe, bo te, które są, nie mogą pomieścić wiernych; prawda, że setki tysięcy ludu garnie się do miejsc świętych w pobożnych pielgrzymkach, ale czy to społeczeństwo, które w ten sposób, nałogowo niejako, spełnia zewnętrznie obowiązki swojej wiary, czy zwłaszcza ci, którzy temu społeczeństwu dzisiaj przewodniczą, mają ducha katolickiego w sobie? — to znów pytanie, na które w objawach życia współczesnego próżno pomyślnej szukalibyśmy odpowiedzi.

Panie i panowie! Nie będę kreślił przed wami ponurych obrazów moralności współczesnej, ani roztkliwiał serc waszych krwawemi opowieściami o walkach bratobójczych, o rozbojach i mordach coraz potworniejszych, które zdarzają się niemal codziennie na całym obszarze naszego kraju, ale śmiem zapytać, czy takie objawy moralnego zdziczenia byłyby możliwe w społeczeństwie chrześcijańskiem, przejętem na

---

30)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie, nie... — błagała biedaczka, napróżno starając się uwolnić z jego uścisku i bronić się od tych niemiłych ust.

— Jesteś... moją... te... raz... o... o... bie... — i nie mógł skończyć zaczętego słowa; a Marya odwróciła szybko głowę, by uniknąć wstrętnego oddechu, a Prosper Anatol tak gwałtownie w ucho ją pocałował, że ją ból przeszedł.

— Tatusiu!.. tatusiu!.. — usłyszeli w tej chwili głos Lalli, która biegła ku altance.

— Lalla! — zawołała Marya; a do wstrętu i gniewu dołączyła się obawa, by ich nadejście własnej córki, w takiej właśnie chwili nie zaskoczyło; odepchnęła księcia, który się o kilka kroków cofnął.

Lalla wracała właśnie z pielgrzymki do Cudownej Matki Boskiej w Valsanta, o cztery godziny drogi piechotą, podczas której odmawiała różaniec i litanie. Księżniczka będąc mianowaną przełożoną szkoły chrześcijańskiej w Santo Fiore, urządziła, z pomocą don Vincenza tę pobożną pielgrzymkę.

Wzięły w niej udział wszystkie nauczycielki i wszyscy członkowie szkoły, mając na czele panią Weronikę — i tylko pięknej Oktawii brakło.

Ale Lalla od jakiegoś czasu bawiła się, trochę może nadto, złoszcząc ją, nie mówiąc nigdy do niej, i nawet się jej nie kłaniając; była natomiast pełna uprzejmości dla pani Weroniki; dlatego też piękna blondynka nie chcąc zachorować na wątrobę, ani przyczynić się do radości swojej rywalki, wstrząsała ramionami, unikając sposobności znalezienia się razem.

Posty, nowenny i nabożeństwa, których koszta Lalla z własnych funduszów pokryła, poprzedziły ową pielgrzymkę, Lalla, miss Dill, don Vincenzo, zaczynali modlitwy, powtarzane chórem, który niejedno słowo połykał. Nie brakło w tej procesyi i pięknych dziewcząt, a z tej przyczyny na zakrętach dróg, albo w pobliżu urządzonych na ten cel ołtarzyków, znajdowali się chłopcy, którzy oddawna śledzili to ładne grono, nie zważając na spojrzenia pełne gniewu pani Weroniki, która pomrukując, odwracała rozzłoszczona w tył głowę z powagą syndyka swojego małżonka, którego zdawało się jej, że tutaj przedstawia.

I księżniczka także, co do moralności, była bardzo surową, i za byle jaką drobnostkę wykreślała młodych ze spisu członków Szkoły Chrześcijańskiej; ale dla sprawiedliwości należy dodać, że sama dobry przykład dawała. I rzeczywiście, młody Frascolini, byłby zaraz utracił względy Lalli, gdyby się tylko był na procesyi pokazał. Lalla się spowiadała, miała się komunikować w Valsante, żałowała za grzechy, a w akcie skruchy, uroczyście obiecywała nie wpadać w nie więcej... aż do wieczora, aż do wieczora tegoż samego dnia, bo miała się ze Sandrinem spotkać. I może właśnie w skutek tego miłego spotkania, byłaby się chętnie wyrzekła niespodzianego przyjazdu ojca, który tłómaczyła wszystkim jako pierwszy cud otrzymany od Matki Boskiej, która w ten sposób okazała, jak Jej miłą była pielgrzymka do Valsanto.

Ale i tego dnia również uściskała z wielkiem wylaniem serdeczności swego drogiego tatusia; podczas objadu była przemiłą i niemal sama podtrzymywała rozmowę.

Marya była zamyśloną i smutną, a miss dąsała się na księcia, który, swoim zwyczajem, zapomniał się z nią przywitać.

Nieszczęśliwa miss Dill! Nie wiedziała, co za gorzki owoc czekał ją przy deserze! Wiadomość, że za dwa dni wszyscy wyjeżdżają do Borghignano! Lalla, na tę wiadomość, zapomniała o Frascolinim i w szalonej radości, że jedzie do miasta, skacząc i klaskając w ręce, rzuciła się ojcu na szyję. Marya westchnęła głęboko, z poddaniem się tej smutnej konieczności, a miss Dill z ustami otwartemi, pełnemi leguminy, z błędnym wzrokiem, który do śmiechu pobudzał swojem przerażeniem, blada, żółto-zielona, całem swoim chudem ciałem tak się rzuciła, że aż skrzypieć się zdawało.

XVI.

Z radości odczutej rzeczywiście i okazywanej przez Lallę, nie powinno się myśleć, że jej fantazya dla Sandrina minęła — przeciwnie, Lalla dalej z nim żartowała, ale utrzymywała się, że tak rzec można, po nad wodą, kiedy przeciwnie młodzieniec z głową w niej utonął. Dla księżniczki ta sympatyjka była częścią jej wiejskiego życia. Przyjemnością było to dla niej trzymać go na swej uwięzi, gdyż będąc wolnym, byłby do Oktawii powrócił. Póki była w Santo Fiore, byłoby to zbyt wielką obelgą dla jej miłości własnej, ale gdy raz wyjedzie, na całym rodzie Frascolinich nic jej zależeć nie będzie!... Tembardziej, że dobrze rozumiała, iż tak trwać długo nie mogło, bo żaden pożytek nie dałby się z tego wyciągnąć, więc prędzej czy później trzeba było położyć koniec tej sentymentalnej intrydze. Lalla pragnęła żyć, wzbudzać namiętności, chciała przodować w tutejszym świecie, a jednak cieszyła się wiadomością o wyjeździe, który, przenosząc ją w większe środowisko ludzi, dawał jej sposób coraz bardziej wikłający ją stosunek ze Sandrinem rozwiązać.

Zupełnie inaczej czuł i fantazował romantyczny marzyciel, który wierzył z całą naiwnością swoich lat dwudziestu w te rumieńce, spojrzenia i czułe uśmiechy uroczego dziewczęcia; ale jeżeli Sandro był szalonym, to tem gorzej dla niego. Prędzej czy później do rozumu by powrócił, a tymczasem urocze dziewczę cóż mu zrobić mogło? I tak już była aż nadto dobrą, pozwalając się kochać!...

Sandro był naprawdę szaleńcem, niebezpiecznym szaleńcem! Żył tylko dla swojej Lalli, nie spał, nie jadł, z nikim już nie mówił. Całymi dniami chodził po polach, budując na przyszłość zamki na lodzie, a tymczasem zaniedbując swoje obecne stanowisko. Czuł się chorym na duszy i bez wszelkiej energii. Obawiał się jutra, na które patrząc gołem okiem, odarłszy je ze zwodniczych barw, w których mu je fantazya przedstawiała, przeczuwał je smutnem; a wtedy, pełen trwogi, zatapiał się w chwili obecnej, ale i tu znajdował tylko szereg cierpień i gwałtownych a niezadowolonych pragnień. Już nie pracował, uciekał od towarzyszy, od wesołych towarzystw, w których przez długi czas swobodnie rej wodził. Stał się dumnym, kapryśnym, podejrzliwym i wzniósł w około siebie nieskończoną ilość nieprzyjaźni i antypatyj.

Prawdziwej przyczyny tej zmiany nie odgadła jednak żadna żywa dusza, nawet i Nena, która nosiła i odnosiła książki Sandra do panienki, nie podejrzywając, że była w nich jednocześnie potajemna korespondencya. Żona syndyka przypisywała tę jego zmienność zbyt tłustemu pożywieniu; Oktawia zaczynała przypuszczać, że dlatego ją porzucił, iż jako syn gminnego sekretarza, nie chciał naruszać się żonie syndyka; a organista, nauczyciel w szkole, weterynarz (i rakarz dla poprawienia sobie bytu) w jednej osobie, tłómaczył to brzydką namiętnością do gry, która jak rak pożerała potajemnie młodzieńca, tak, że raz nawet musiał się do niego udawać o pożyczkę pieniężną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wskróś duchem nauki Kościoła? czy ogół ludności myślący i czujący prawdziwie po katolicku, nie znalazłby w sobie dość moralnej siły, aby powstrzymać piętrzące się potoki zepsucia?

Cóż my, katolicy świeccy, my, którym Bóg dał szczęście urodzić się w prawdziwej wierze i czerpać pełną dłonią z bogatej skarbnicy moralności chrześcijańskiej, co my zrobiliśmy dotąd, aby owe skarby wśród błądzącej braci rozsypać, a wzbogaciwszy niemi jej zbłąkane umysły i wyschłe serca, na uczciwą drogę naprowadzić? Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie: nic zgoła lub bardzo niewiele!

Gdy nam wypadnie wskazywać przyczyny współczesnego upadku moralnego w naszym kraju, mamy na ustach zazwyczaj gotową odpowiedź: „Czterdziestoletnia niewola zrobiła swoje, bo niewola zawsze deprawuje, upadła“ — mówimy, i mówimy słusznie, ale niesłusznie, to powiedziawszy, niby nowoczesne Piłaty, umywamy ręce od wszystkiego. Bo gdyby nam kto powiedział, że niewola i nas upodliła, czulibyśmy się do żywego taką obelgą dotknięci. Dlaczegóż więc my, niespodleni, my, wierni zasadom moralności chrześcijańskiej, nie potrafiliśmy przeciwdziałać złemu, które na nas sprowadzili wrogowie, dlaczego my, dobrzy katolicy, obojętnie patrzymy, jak akcya dechrystyanizacyi naszego społeczeństwa prowadzi się dalej?

Wszak to w naszych oczach błuźnią dziś słowem i drukiem najświętszym naszym wierzeniom; wszak to za naszem milczącem przyzwoleniem różni moralni bandyci obdzierają nasze dzieci z największego skarbu moralnego — wiary, wszczepiają w nie ducha buntu przeciwko Bogu, władzy rodzicielskiej i wszelkiej innej, w imieniu Boga, lub z ramienia ich rodziców sprawowanej, zrywają krępujące ich namiętności moralne więzy i deprawując w ten sposób, przygotowują z nich przyszłych rozbójników i morderców; a my, dobrzy katolicy, biadamy tylko i załamujemy ręce, ale nie możemy się zdobyć na żaden czyn, na żadną wspólną akcyę ratunkową! — Dlaczego?

Bo nam się zdaje, że apostolstwo idei chrześcijańskich nie do nas należy, że to rzecz xięży, rzecz ambony i konfesyonału. Ale zapominamy, że głos, który się stamtąd rozlega, dochodzi do uszu tych tylko, którzy do owych miejsc świętych przychodzą, że są tysiące ludzi, którzy od kościołów stronią, a dla których sama suknia duchowna jest dostatecznym do nieufności powodem. Do tych tysięcy właśnie inni ludzie i innemi drogami trafiać muszą z żywą pochodnią wiary i światłem zasad chrześcijańskich.

Zrozumieli to dobrze katolicy innych narodów, tworząc szeregi stowarzyszeń katolickich, mających na celu akcyę katolicką w różnych dziedzinach życia i przychodząc w ten sposób z czynną pomocą misyi apostolskiej Kościoła. To też w tych narodach, choć i tam spotykają się ludzie wierzący i niewierzący, ludzie mniej lub więcej gorliwie spełniający religijne praktyki, duch chrześciański nierównie szersze zatacza kręgi i niepodzielnie panuje. Gdy u nas mordują ludzi na ulicach i po drogach, tam rozbójnicy istnieją chyba tylko w bajkach, któremi niańki straszą niegrzeczne dzieci w kołyskach, a zbirów, wynajmujących się za pieniądze dla popełnienia morderstwa, znają chyba tylko z desek teatralnych.

Do Was, które oko w oko w oblicze Matki patrzycie!

W kronice podajemy dzisiaj odezwę Towarzystwa kolonij wakacyjnych z prośbą do ziemian i ziemianek naszych o przyjmowanie w dom swój na czas wakacyjny ubogich dziewczątek miejskich. Podobną odezwę ogłosiła tymi dniami w pismach warszawskich czcigodna jubilatka Eliza Orzeszkowa. Odezwa ta nosi powyżej przytoczony tytuł, a opiewa jak następuje:

Trzymałam w ręku więź roślin, prostych, ale pięknych. Było w niej trochę róż ogrodowych i wiele bławatków polnych, dzwonków leśnych, chryzantem łąkowych, liści z powierzchnią atłasową, kosmatych kłosów, pełnych ziarna. Pachnąca była więź ta jak wiosna i lato, świeża, jak rosa, która ją operlała, świetna, jak w słońcu i tęczy skąpana kropla życia. Rozkoszowały się nią oczy i dłonie moje; spływały mi od niej w duszę uciechy niepokalane, czary braterstwa ze wszystkiem, co żyje.

Wtem za oknami mieszkania rozległy się przenikliwe, silne, przykre krzyki dziecięcych głosów.

Okna wychodziły na ulicę wąską, brzydkim brukiem wysłaną, wśród dwu rzędów wysokich domów, do ciasnego wąwozu podobną. Słońce letnie kędyś na niebie świeciło, ale tu niewidzialną była jego tarcza. Coś twardego, suchego biło w powietrze od kamieni bruku, coś wyniosłego i obojętnego patrzało z okien wysokich domów. W szybach tych okien, w metalowych zgemsach dachów, iskrzyły się ogniska promieni słonecznych blaskiem olśniewającym i przykrym, ale pomimo tych rozżarzonych punktów u góry, w dole, wśród załomów ścian, u bram i pod wysokiemi szkieletami rusztowań pełno było zakątów nalanych smutkiem, chłodem, wonią stęchlizny i wiecznej wilgoci.

Tuż u otworu jednego z takich zakątów, na kamieniach gęsto poplamionych wapnem z pobliskiego rusztowania spadłem, gromadka dzieci toczyła walkę zaciętą i krzykliwą o przedmiot, który po krótkiej chwili rozpoznałam. Była nim garść owoców drobnych, niedojrzałych jeszcze, a już wpółgnilych, na bruku zapewne znalezionych, albo, kto wie? kędyś pokrytym może pochwyconych.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć! Pięcioro dzieci.

Żadne niema więcej nad lat dziesięć. Odzież na nich uboga i tak samo jak twarze, kurzem ulicznym okryta.

Czy ładne są? rozpoznać niepodobna, bo złość krzyczy przez ich wykrzywione usta, przykrym płomieniem rozpala oczy, w dzikie skoki i podrzuty wprawia drobne i wątłe postacie. Może nie sama tylko złość, ale i żałość, bo u małej dziewczynki po mizernych policzkach płyną obfite łzy, a jeszcze mniejszy od niej chłopak twarzą upadł na kamienie i zanosi się od głośnego płaczu. Troje starszych nieco walkę na pięści toczy. Wydzierają sobie wzajem owoce, których surową zieloność usiały czarne plamy zgnilizny, porywają się za bary, ramiona i włosy, w zapamiętaniu obalają na kamienie płaczącą dziewczynkę, z piersi ich dobywają się krzyki przeraźliwe, aż niebawem tworzą bezkształtną kupę ciał rozmiotanych, ust szeroko rozwartych, włosów rozwianych, drobnych pięści zaciśniętych, drobnych stóp bosych, nad kamieniami migocących. Dyabłątka!

Pod oknem, przez które wyjrzałam, pod samym oknem...

Na te rozgniewane i rozżalone dzieci, na te o zgniły owoc bijące sie dzieci, na te — nieszczęsne dzieci, wyjrzałam przez okno, trzymając swoją więź kwiatów, swoją piękną, wonną, świeżą więź kwiatów, liści i kłosów trzymając w ręku.

I nie wiem, co mi takiego w sercu krzyknęło, w głowie zaświeciło, czy myśl to była w mózgu, jak błyskawica szybka, czy uczucie w sercu bolesne, jak nóż ostry, lecz w mgnieniu oka, odrazu, wszystko, co miałam w ręku, na dzieci te wysypałam.

Wiele tego było, więc wystarczyło dla wszystkich.

Na każdą rozczochraną główkę, na każdą ściśniętą piąstkę, na każdą pierś wrzeszczącą lub chlipiącą, pod każdą stopkę, w spazmie złości skaczącą po kamieniach, spadła ulewa wonna, kolorowa, atłasowa, od rosy wilgotna.

Zdziwienie nadzwyczajne i trochę przestrachu.

Co to? co to? skąd to? Rozdzielenie się bezkształtnej kupy ciał na postacie wyosobnione i nieuruchomienie, chwila zupełnego umilknięcia i w niem ciche spadanie kwiatów, liści, kłosów z głów, ramion, odzieży pod nie, bose stópki. Potem kilka niegłośnych pomruków i wykrzyków, w których już słychać rodzącą się radość, aż nakoniec krzyk znowu, lecz wcale do uprzedniego krzyku nie podobny. Radość w nim brzmi, tak szybko po żałości i złości powstała, jak szybko krew po żyłach dziecięcych krąży, jak żywo serca w piersiach dziecięcych uderzają...

Radość, to często dobroć, zawsze ukojenie.

Zstąpiło na nie ukojenie. Siedzą na poplamionych wapnem kamieniach bardzo spokojne i bardzo zajęte. Przebierają w spadłych na nie skarbach, przypatrują się im, wzajem je sobie podają i pokazują.

Zapoznają się z oddechem kwiatów, ze świeżością rosy, ze świetnością barw, któremi natura twory swe maluje. Teraz już można dostrzedz i rozróżnić ich blade, mizerne twarze, świecące błękitem oczy, usta do pąków różanych podobne. Można dostrzedz, że niektóre z nich są ładne.

Klocowaty chłopak w krótkim spencerku trzyma w ręku liść paproci i przypatruje się mu tak pilnie, z wytężeniem takiem, że aż mu pod czupryną ciemną na czoło zmarszczka występuje. Inny wyłuszcza ziarna z kłosa i ilekroć ziarno na dłoń mu upada, dziwi się czy cieszy: aaa! aa!

Dziewczynka, wysmukła i chuda, w bladej rączynie podnosi łodygę, liliowemi dzwonkami obwieszoną, i wstrząsając nią, na cały głos woła: dzę-dzę! dzę-dze-ię! a inna, mniejsza, z dzwonienia tego na cały głos się śmieje, wkładając sobie przytem we włosy, za odzież tyle kwiatów i liści, że staje się podobną do różnobarwnego, przysadzistego krzaczka.

Można teraz i to dostrzedz, że dzieci te złe nie są. Może nawet są one dobre. Rozmowy ich, wykrzyki, śmiechy i nawet małe sprzeczki przypominają teraz szczebiot ptaków, niefrasobliwy i niewinny. Posprzecało się tam dwoje o posiadanie dwóch róż najczerwieńszych, lecz wnet jakoś potem akt podziału dobrowolnego nastąpił. Inna para pocałowała się ni ztąd ni zowąd i zaczęła z chichotem rozkoszym jak piłkami rzucać na siebie kwiatami. Anioły!

O, przedziwnie zmienna, giętka, motyla naturo dziecięca! Wosku cudowny, na którym linie i pogłębienia ryje świat, czyniąc z ciebie ozdobę, albo ranę świata, chlubę jego, albo hańbę, owoc przed dojrzeniem zgniły, albo kwiat niewinnym wdziękiem czarujący! Swiat jest rzeźbiarzem i kowalem twoim, o zmienna, giętka, woskowa naturo dziecięca, i sam w tobie wyrzeźbia i wykuwa szczęście swoje, lub swoją niedolę.

* * *

Miałam tylko więź roślin polnych, łąkowych i leśnych, ale nie miałam przeczystego powietrza pól, ani zieleni i woni łąk, ani zieleni, woni i szumu lasów. O, wy, którzy je macie...

Nie miałam wolnych, szerokich przestrzeni, śród których piersiom dziecięcym oddychać tak łatwo i zdrowo, po których stopom dziecięcym biegać tak skrzepiająco, wesoło, i nie miałam łąk rozłożystych, w których pachnącym cieniu oczom dziecięcym tak błogo spoglądać na złote w słońcu roje pszczelne, na śnieżne nad zielonemi trawami motyle, na pełzające po trawach boże krówki w czerwonych sukienkach... O, wy, którzy je macie... Nie miałam strug białego mleka, w których skąpane usta dziecięce, od głodów miejskich blade, zapalają się czerwoną barwą zdrowia, ani złotych owoców, które na podniebienia dziecięce od kurzów miejskich gorzkie, rozlewają słodycz, nieraz z podniebień do dusz spływającą... O, wy, którzy je macie...

Nie miałam do pokazania duszom tych dzieci, na które tylko marną garść kwiatów rzucałam, drogiego mi nad wszystko oblicza Matki. Co to oblicze Matki?

To natura krajn ojczystego. Każdy jej twór: równina, wzgórze, potok, drzewo, gniazdo, skrawek błękitu niebieskiego i żeglujący pod błękitem obłok, przelatujący powietrzem ptak, czy owad, rozlewający się w powietrzu dźwięk, czy zapach, szumiący wiatr, szeleszczący liść, porykujące zwierzę — to jeden z rysów oblicza Matki.

To są rysy i znaki i wyrazy oblicza Ojczyzny.

Nie kocha Ojczyzny ten, kto choć raz w jej oblicze głęboko, nabożnie, z zachwyceniem nie spojrzał. Biada temu, kto jej nie kocha, bo ma duszę o jeden klejnot, o jeden pancerz, o jedną gwiazdą zubożoną! Biada jej, gdy przez dzieci swe kochaną nie jest, bo w szczęście ubogą, w nieszczęście bogatą będzie jej przyszłość.

Nie mogłam tym dzieciom pokazać oblicza Matki naszej wspólnej, aby stało się dla nich, tak, jak jest dla mnie, nad wszystko kochanem... O, wy, którzy uczynić to możecie...

* * *

Smutkiem nad smutkami, żałością nad żałościami, wydawały mi się zawsze: z jednej strony starość opuszczona, z drugiej dziecińśtwo zaniedbane. Są to dwie wielkie niespraw wiedliwości. Lecz jeśli pierwsza wzbudza współczucie, to druga ze współczuciem łączy trwogę. Pierwsza bolesną jest, druga bolesną i groźną.

Wielką groźbą, straszną groźbą dla Narodu każdego są jego zaniedbane dzieci. Czyliż potrzeba wyjaśniać, wyliczać dlaczego?

Zaniedbanie fizyczne równa się tu w grozie swojej — zaniedbaniu duchowemu, bo najczęściej w parze chodzą lub jedno za drugiem z bliska postępuje. Fizycznemu i duchowemu zaniedbaniu rozległej i przepaściście ulegają dzieci miejskie niż wiejskie. Starorzymskie przysłowie głosiło, że Bóg stworzył wieś, a miasto stworzyli ludzie.

Mniej jest na wsi, niż w mieście tych plam, ran i śmieci, które człowiek wywlókł na powierzchnię ziemi z nurtów swych złych namiętności, pożądań i szałów, a więcej tych, których splamić, zakrwawić i zbrudzić nie zdołał i nie zdoła nigdy. Tu od krańca do krańca widnokręgu widać Boże niebo i od wschodu do zachodu swego płynie po niem widzialne Boże słońce. Tu trawa polna pieści stopy, gdy tam kamienie bruku je obrażają. Tu w przestrzeni i powietrzu swoboda, czystość i cisza, tam ścisk, duszność, wonie rozkładów, hałasy zagłuszające mowę duszy. Truciznę i bóle, ciekące z bied, słabości i namiętności ludzkich na wsie padają kroplami, na miasta — ulewą.

Nigdy nie może być za wiele narzędzi ratunkowych dla uzdrowienia, oczyszczania i krzepienia ciał i dysz dziecięcych, zanurzonych w otchłaniach miejskich... O, wy, którzy jedno z najwybornieszych narzędzi ratunkowych w ręku swem trzymacie...

* * *

Całą siłą serca i przekonania hołd składam tym, którzy wynaleźli przenoszenie ludności dziecięcej, na krótkie choćby okresy czasu, z pomiędzy trucizn i niebezpieczeństw miejskich w czystość i spokój wsi. Wyborne to jest narzędzie ratunkowe. Uzdrawiające ciała, rozwija dusze, zaznajamia je z obliczem Ojczyzny i z dobrocią ludzką, która jest również jednym z rysów tego oblicza, może w obudzeniu miłości dla niego najczynniejszym.

I jeszcze jedno daje. Daje ono istotom, przedwcześnie złych wspomnień pełnym, dobre wspomnienie. Bynajmniej rzeczą drobną to nie jest. Ani obliczyć, ani przewidzieć niepodobna, jaką pochodnią i jakim puklerzem na ciemnych drogach życia i w walkach życia, stać się może dla człowieka świecąca w jego pamięci gwiazda dobrego wspomnienia...

O, wy, którzy w pamięciach małych dziś braci waszych, przyszłych ludzi, tę gwiazdę rozpalić możecie...

* * *

Wy, przedewszystkiem Polki-Ziemianki!

Wnyślicie się w wielkość, w szerokość, w chrześcijańskość i polskość dzieła, które z pod dłoni waszych wyjść może...

Niech dłonie wasze jak największą liczbę drobnych ciał dziecięcych pod dachy wiejskich domów waszych wprowadzą; niech serca wasze, jak największą liczbę serc drobnych iskrą szlachetnej miłości, gwiazdą dobrego wspomnienia obdarzą!

Wy, które żyjecie u samego łona matki, przybliżcie ku niemu tych, którzy ciepła jego nie uczuli; wy, które oko w oko patrzycie w jej oblicze, pokażcie je tym, którzy go nie znają... Biada im, biada jej i biada nam, jeżeli nie poznają go i nie umiłują!...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Krążą uporczywe pogłoski o nowej ustawie wyborczej. Autorami tej ustawy mają być biurokraci Gouczarow i Durnowo. Nowa ustawa wyborcza ma pozbawić Polaków i innych „obcoplemieńców“ prawa wyborczego. Celem uzyskania tego prawa potrzebny jest wysoki census majątkowy, ukończonych 30 lat życia i najmniej 6 klas szkół średnich.

Wiedeń. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że rozwiązanie dumy jest nieuniknione i może nastąpić lada dzień.

Petersburg. Agrarna komisya dumy przyjęła zasadę przymusowego wywłaszczenia. Zaś utworzenie narodowego funduszu ziemskiego odrzucono małą większością głosów, a to z powodu przypadkowej nieobecności kilku członków skrajnej lewicy.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych Izwolski wygłosił w budżetowej komisyi przemowę o stosunku Rosyi do Japonii i oświadczył, że mylne jest twierdzenie, jakoby pokój w Portsmouth był tylko zawieszeniem broni; raczej przeciwnie, stosunki Rosyi z Japonią są stałe przyjazne. Wprawdzie nie można powiedzieć, czy poważne zbliżenie nastąpi, ale to nie jest wykluczone. W Rosyi zapatrują się na stosunek do Japonii podobnie, jak we Francyi. W końcu minister przyrzekł, że przedłoży księgę o rosyjskich traktatach z lat ostatnich.

Petersburg. W ministerstwie spraw zagranicznych wczoraj popołudniu podpisano układ o Japonią, regulujący warunki wzajemnych usług na kolei Wschodnio-chińskiej i Południowo-mandżurskiej.

Petersburg. *Ruś* donosi, że na pewno projekt nowej ordynacyi wyborczej do dumy ograniczy prawa Polaków i ludów Kaukazu, jakoteż ludów Sybiru. Autorem tego pomysłu jest Durnowo, którego forytuje partya dworska i wszyscy wielcy książęta. Oburzeni są oni na Koło Polskie, że żadnego nie złożyło dowodu, iż żywi jakieś dodatnie uczucie dla dynastyi.

Warszawa. Do *Kurycza Warszawskiego* donoszą z Petersburga, że rozsiewane pogłoski o bliskim zamachu stanu i oktriowaniu nowej ordynacyi wyborczej z pozbawieniem Polski i Kaukazu praw wyborczych, mają na celu wywarcie nacisku na dumę, a w szczególności na Koło Polskie, aby głosowało za budżetem.

Zjazd kobiet polskich w Warszawie.

Celem większego uświetnienia jubileuszu Orzeszkowej, obchodzonego tymi dniami w Warszawie, zwołały tamtejsze panie polskie ogólny zjazd kobiet polskich z pod wszystkich trzech zaborów. I rzeczywiście zjechało ich bardzo wiele, przeważnie socyalistek i radykalek; kobiety zaś poważne i prawdziwie rozumne nie wzięły w zjeździe udziału. A niektóre z nich wytłomaczyły się w komunikacie rozesłanym do pism warszawskich, dlaczego wstrzymały się od tego. Oto uważały one, że nie wypada uroczystości poświęconej powszechnie czczonej Jubilatce, zamącać ostremi dyskusyami, przeczuwały zaś, że nie będą mogły zgodzić się na wywody prelegentów i prelegentek zjazdu, pojmują one bowiem zupełnie inaczej powinności swoje wobec ojczyzny i społeczeństwa, niż panie, które ów zjazd zwoływały.

Uroczystości jubileuszowe odbywały się w Filharmonii. Na honorową przewodniczącą zaproszono telegraficznie Orzeszkową, która jednak do Warszawy nie przybyła. Wobec tego słowo wstępne wypowiedziała p. Marya Konopnicka. Pierwszy referat o upośledzeniu kobiety wygłosił p. Wróblewski, adwokat z Wilna, znany z tego, że broni bardzo energicznie przed sądami wszystkich rewolucyonistów i anarchistów i wskutek tego jest przez nich uwielbiany. Po nim mówiła p. Bujwidowa z Krakowa o przebiegu walki kobiet o prawa w Austryi, p. Zaleska z Poznia o potrzebie solidarności w dążeniach do równouprawnienia, p. Łypacewicz o prawie wyborczem do samorządu, p. Suligowski o pracy kobiet w samorządzie, pani Turzyma o tem, czego kobiety żądają od samorządu. Z wyjątkiem Konopnickiej, wszyscy mówcy i mówczynie rozwodzili się niezmiernie nad tematami, tak, że wreszcie zabrakło już czasu na ostatnie referaty, które przedstawić mieli pp. Majzner i Lange, oraz p. Dulębianka.

W przedstawionych referatach poczynili referenci niejedno ciekawe odkrycie. Zwłaszcza p. Bujwidowa. Referentka wedle relacyi jednego z pism warszawskich, zaznaczyła na wstępie, że „kobieta w Austryi była dotąd wyborczynią nie jako człowiek, lecz jako siła podatkowa. W celu wywalczenia równych praw dla kobiety zawiązało się w Galicyi czysto męskie stowarzyszenie. Pomimo wszelkich trudności jednak, kobiety w Galicyi wywalczyły już tyle, że obecnie w 15 miastach galicyjskich biorą udział w wyborach do rady państwa. Ale mężczyźni — narzeka p. Bujwidowa — wybrani przez kobiety, pójdą bardzo słabo upominają się o prawa dla nich“. Szkoda wielka, że referentka nie wymieniła ośmiu 15 miast, w których kobiety głosują w wyborach do rady państwa, bo skutkiem tego politycy nasi są ubożsi o jednę niezmiernie ważną wiadomość polityczną, której nie znaleść w podręcznikach politycznych, czy ustawach. Również owo stowarzyszenie czysto męskie, walczące o prawa kobiet, nie jest znane ogółowi galicyjskiemu, widocznie więc musi być stowarzyszeniem tajnem. Nie wiadomo też, jacy to mężczyźni wybrani posłami przez kobiety tak zawodzą pokładane w nich nadzieje.

Po zebraniu plenarnem rozpoczęły się obrady sekcye: wychowawcza, społeczno-etyczna, ogólno-oświatowa, ekonomiczna. W obradach tych uczestniczyli między innemi pp. Aleksander Świętochowski, Aleksander Lednicki, Ludwik Straszewicz, x. Giebartowski, pp. Aniela Szyc-ówna, Cecylia Walewska, Emma Jeleńska, E. Żmijewska i inne. O ile referaty ogólnego zebrania nużyły frazeologią i rozwlekłością, o tyle w odczytach sekcyjnych poruszyli referenci szereg interesujących tematów.

Sprawozdanie *Słowa* warszawskiego w relacyi z tego Zjazdu pisze między innemi co następuje:

„Przemówienie p. Wróblewskiego było poświęcone zwłaszcza wyszydzeniu ustawowych „ogólnych określeń“ obowiązków męża i żony, znajdujących się w X tomie zbioru praw. Począwszy czytać, p. Wróblewski z intencyą z góry krytyczną i ironiczną, po słowach: „Mąż winien żonie miłość“... — uczynił przerwę, w której tysiąc słuchaczek zjazdu — parsknęło śmiechem. Co znaczył ten śmiech? Wydało się tym paniom niezawodnie dzikiem wprowadzenie obowiązku miłości mężowskiej do kodeksu. A więc te feministki nie wiedziały nic o tem, że kilka lat temu bardzo znany powieściopisarz francuski Hervieu wywołał cały ruch we Francyi za wprowadzeniem tego słowa: „miłość“ do artykułu prawa, mówiącego o obowiązkach męża — a prawodawcze instytucye francuskie to słowo tam wprowadziły. Czem jednak wywołał mówca lekki szum protestu, to swojem oświadczeniem się przeciwko... wolnej miłości. Celem kobiety jest macierzyństwo — sądzi p. Wróblewski przy całym swym radykalizmie — celem ruchu kobiecego uczynienie z każdej niewiasty matki Grakchów“... Na to panie stanowicze większość Zjazdu i należące do obozów radykalnych zaczęły głośno protestować. Ponad szczytne obowiązki matki i głowy rodziny wołały one wolną miłość i wyuzdanie erotyczne.

„Czas, dany mówcom — pisze dalej sprawozdawca — określono na 20 minut. Ale mówcy ani się na to nie oglądają... Zdarzyło się, iż po jakiejś długiej mowie na sali rozległo się energiczne żądanie:

— Proszę o głos w kwestyi formalnej!...

Wszyscy byli przekonani, iż żądający głosu przypomni ten punkt regulaminu mówcom i poprosi panią Kościałkowską, przewodniczącą zebrania, o energiczne tego przestrzeganie. Tymczasem nastąpił zawód zupełny. Żądający postawił bowiem wniosek, który dyskusyę wprowadził na nowe tory i nowe wrota otworzył dla gadatliwości mówców.

Dzisiaj nadszedł telegram z Warszawy, donoszący, że na ostatniem posiedzeniu Zjazdu przyszło do wielkiego zamięszania. Zabrała głos p. Rygier-Nałkowska, protestując imieniem najmłodszych przeciw Zjazdowi. Mówczyni nie przedstawiła konkretnych zarzutów, zażądała tylko rewizyi zasad etyki społecznej. Wskutek tego powstało ogromne zamięszanie, obecni zaczęli głośno protestować. P. Konopnicka opuściła zebranie mimo, że miała Zjazd zakończyć ostatniem przemówieniem. Wskutek tego Zjazd zakończyła przemówieniem p. Iza Moszczeńska.

Nowy prezydent miasta.

Cesarz zatwierdził wybór pana Stanisława Ciuchcińskiego prezydentem miasta Lwowa. Z szczerą życzliwością witamy nowego gospodarza miasta, składamy mu serdeczne życzenia jak największego powodzenia w kierownictwie spraw miasta i jak najpiękniejszych owoców jego pracy. A znając jego wytrawność, rozum głęboki, wysokie zalety bezinteresowności osobistej i wielkie doświadczenie, zdobyte długoletniem zasiadaniem w prezydyum miasta — nietylko pełne dobrej nadziei życzenia mu przesyłamy, ale mamy realną nadzieję, że rzeczywiście zdoła on usunąć wiele złego, które zakorzeniło się w naszej gospodarce miejskiej. Bezwarunkowo nie jedną przykrą chwilę zgotuje mu rozwielmożniona w naszej Radzie miejskiej złośliwą krytyką i próżnymi frazesami walcząca opozycya, która już podczas wyboru jego wytężała swoje siły, ażeby mu stanowisko utrudnić. Lecz — sądzimy — w walce z nią odniesie p. prezydent Ciuchciński niewątpliwe zwycięstwo; oparty bowiem o silne, dobrze zorganizowane i karne, szczerze dobra miasta pragnące stronnictwo mieszczaństwa, stanie on naprzeciw opozycyi, której jedyną bronią są frazesy, krytyka dla krytyki i zjadliwe przycinki. Zwycięstwo wytrwałej i sumiennej pracowitości nad niepopartą żadnemi zasługami ambicyą kilku jednostek, jest niewątpliwem; a tych nieco osobistych czysto przykrości, które ta walka przyniesie nowemu prezydentowi, zniesie on pewno z gotową ofiarnością dla dobra miasta. Zwycięstwa tedy pana Ciuchcińskiego nad opozycyą w Radzie miejskiej, tamującą prawidłowy rozwój spraw miejskich, pewni jesteśmy. Lecz gorąco pragniemy i wraz z wszystkimi miasto nasze kochającymi, z całego serca życzymy mu zwycięstwa innego, które już tak łatwem, jak tamto, nie będzie, a równie lub więcej nawet, jak tamto, koniecznem jest dla dobra miasta. Jest to zwycięstwo nad, niestety, nazbyt licznemi wadami naszej biurokracyi miejskiej, i nad przerażającym zwyczajem bezmyślności, który ją opanował i ubezwładnił. Nie chcemy w tej chwili zapuszczać się w rozstrzyganie kwestyi, czy do zwycięstwa tego dążyć należy drogą zupełnej reorganizacyi magistratu, czy też innemi, lub jeszcze innemi drogami — ale skoro w danej chwili aktualną jest i już zapoczątkowaną sprawa reorganizacyi najważniejszego dla miasta działu biurokracyi miejskiej, to jej poświęcić chcemy słów kilka.

Chodzi o reorganizacyę miejskiego biura budowniczego. Biuro to mające pod swoim zarządem wszystkie w mieście naszem budowy, więc budujące drogi, kanały, nadzorujące i regulujące budowy domów i ulic itd., najważniejszem jest dla miasta, ale zarazem — niestety — najbardziej typowem pod względem wad naszej biurokracyi miejskiej. Brak sił odpowiednich w tem biurze, brak sprężystego kierownictwa i niesłychana jego niezaradność, oparta na jakiejś dziwnej bezmyślności, czy, jak niektórzy utrzymują, na względach ubocznych, doprowadzają coraz zupełniej do tego, że pobyt we Lwowie staje się poprostu jedną ciągłą przykrością, że skargi mieszkańców, i to najzupełniej słuszne skargi mnożą się z dniem każdym w nieskończoność. A z pośród rozlicznych wad tego największego w magistracie departamentu najwięcej w oczy bijącą, wprost zadziwiającą jest bajeczna bezmyślność, możliwa tylko u ludzi, którzy sądzą, że pensya ich jest jakąś rentą dożywotnią i że w zamian za nią nic nie są obowiązani dawać miastu. Bezmyślność tę można obserwować codzień i na każdym kroku. Niepodobna jest przytaczać tysiącznych skarg na nią. Ale za przykład niech posłużą dowody najświeższe. Oto w ostatnich dniach wysztrowano świeżo i ułożono bardzo piękny nowy chodnik na tej części ulicy Chorążczyzny (od ulicy Staszica po ulicę Ossolińskich), która nie ma prawie żadnego ruchu, po której przechodzi po sto kilkadziesiąt osób dziennie najwyżej. Natomiast na części ulicy Chorążczyzny (od ulicy Bielowskiego do ulicy Akademickiej) pozostawiono stary, zniszczony i pełny wybojów chodnik z powydrążanych, do niczego nie przydatnych płyt trembowelskich, nie mający nawet krawężników. Czyż tak postępują ludzie myślący? Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady, na żądanie tego samego biura, postanowiono zakupić znaczną partyę płyt trembowelskich do układania chodników. Płyty te, jak się od lat wielu już okazało, są zupełnie do niczego; przepuszczają wodę, a zatem zawilgacają fundamenty kamienic, niezwykle rychło wyżłabiają się i stanowią zbiorniki wody deszczowej, pomiędzy którymi brodzić trzeba po chodnikach, jak wśród sadzawek na trzęsawisku, są wogóle nieużyteczne, a są bardzo drogie. Natomiast we wszystkich miastach zagranicznych dawno już uznano i doskonale wypróbowano płyty betonowe z tzw. sztucznego kamienia. Z płyt tych ułożono i nas chodniki na ulicy Jagiellońskiej. Chodniki te okazały się znakomite. Mimo to my dalej kłaść będziemy chodniki z płyt trembowelskich. Wszak to fenomenalny brak myśli. Na ul. Krzyżowej, która po jednej stronie wysadzona jest drzewami, przeprowadzono tramwaj elektryczny, nie po przeciwnej stronie nie mającej drzew, ale po tej stronie, po której są drzewa, a drzew nie przesadzono, jakkolwiek mogą się one stać łatwo przyczyną nieszczęścia, gdyby n. p. silny wiatr nachylił gałęzie któregoś z nich na przewody elektryczne; wtedy elektryczność spływałaby po tem drzewie oczywiście z wielką stratą dla finansów miasta, a gdyby wypadkowo ktoś dotknął się tego drzewa, mógłby życie utracić. Zbyt wiele takich przykładów i to zupełnie świeżych możnaby przytoczyć. Niech powyższe wystarczą do uznania gruntownej reformy tych stosunków za najzupełniej konieczną i nieodzowną.

Niebawem rozpocznie się w mieście naszem budowa wielkiej sieci kanałów. W tym celu musi być odpowiednio zwiększoną liczba urzędników miejskiego biura budowniczego, co będzie zarazem częściową jego reorganizacyą. Utrzymuje się pogłoska, że ta pierwsza częściowa reorganizacya ma być na razie zarazem ostatnią i ma przewlec zupełną reorganizacyę tego biura *ad calendas graecas*. Nie wierzymy tym plotkom. Przeciwnie przekonani jesteśmy, że sprawę tę ujmie pan Ciuchciński energicznie w swoje ręce i doprowadzi ją do upragnionego przez całe miasto rezultatu. Gdyby tego nie uczynił, byłby to fatalny precedens do dalszej konsekwentnej jego walki z pleśnią biurokracyi miejskiej, którą podjąć musi dla dobra miasta. Jeśli zaś — jak szczerze w to wierzymy — ujmie on tę sprawę w swe ręce i pomyślnie ją załatwi, to będzie to pierwszy jego tryumf na tej nowej drodze, która oby dlań była drogą zwycięstwa.

KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

Odezwa do obywateli ziemskich. Wydział Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt zwraca się do mieszkańców wsi i miasteczek z gorącą prośbą o przyjmowanie dziewczątek na czas wakacyjny, t. j. od 17 lipca do dnia 30 sierpnia. Towarzystwo wysyła corocznie znaczną liczbę ubogich dziewcząt na świeże powietrze, ale zgłaszający się jest zbyt wiele, aby można było uwzględnić wszystkie podania. Corocznie przychodzą też Towarzystwu z pomocą zacne i ofiarne rodziny; Wydział, uwy, że cele Towarzystwa i nadal znajdą u szerokiego ogółu poparcie, poleca sprawę najbliższych wszystkim tym, którym dobro bliźniego leży istotnie na sercu, którzy rozumieją, czem dla przyszłości narodowej jest siła i zdrowie młodego pokolenia. Łaskawe zgłoszenia przesyłać należy na ręce p. Zofii Bylickiej, ul. Bielowskiego l. 5, lub p. Felicyi Węclewskiej, ul. Długosza l. 37.

X. biskup Ortyński, mianowany przez Ojca świętego biskupem dla Unitów w Ameryce, a wyświęcony przed paru tygodniami we Lwowie przez X. Metropolitę na biskupa, wyjechał już do Rzymu, skąd uda się wprost do Ameryki. Po drodze jednak zatrzymał się w Peszcie, aby być na audyencyi u węgierskiego ministra oświaty hr. Apponyi'ego. Na tej audyencyi poruszył hr. Apponyi o bawy patryotów węgierskich o to, czy zjadz biskupi Ortyński nie będzie rusinizował Węgrów. X. biskup oświadczył mu, że sprawy narodowościowe nie wchodzą w zakres jego działalności.

Jako korzystną lokacyę kapitałów polecamy:
4% Obligacye fund. propinacyjnego,
4% Pożyczkę krajową.
4% Pożyczkę m. Lwowa.
Papiery te kupuje i sprzedaje najkorzystniej
Dm bankowy kantor wymiany
SOKAL i LILIEN
Zlecenia z prowincyi bez doliczenia prowizyi.

W niektórych szowinistycznych pismach polskich wyrażono już obawy, że on Polaków będzie rusinizował. Tymczasem jego jedyną myślą, jedynem pragnieniem i jedynem dążeniem będzie bronić biednych wychodźców z Austro-Węgier od tego, żeby pod wpływem agitacyi pracujących w północnej Ameryce biskupów prawosławnych, rozporządzających ogromnymi finansowymi środkami, nie przechodzili na prawosławie. Z drugiej zaś strony, żeby ich uratować od bezwyznaniowości i od propagandy luterskiej.

Wobec tych ważnych spraw, dotyczących duszy, cóż mogą go obchodzić sprawy tak małej wagi jak ta, do której się narodowości ktoś zalicza i jakim językiem ze znajomymi rozmawia? Tylko ludzie doczesnem życiem żyjący i w doczesności widzący całą wartość życia, a nadto zaangażowani w jakieś walki wyborcze, mogą tak wielką wagę przywiązywać do tych spraw językowych. On zaś, jako kapłan, mający na oku tylko zbawienie duszy swoich owieczek, tak dalece na te rzeczy nie zwraca uwagi, że nigdy o tem nie myślał i nigdy z nikim o jego narodowości nie rozmawiał.

To oświadczenie biskupa rozwiało zupełnie wszelkie obawy hr. Apponyi'ego, zwłaszcza, że minister węgierski przekonał się, że naprawdę ma do czynienia z prawdziwym kapłanem Bożym, którego doczesne sprawy bardzo niewiele obchodzą, i który cel życia swego widzi tylko w gorliwej propagandzie prawdziwej wiary. Rozstali się tedy w bardzo dobrych stosunkach i minister węgierski przyrzekł biskupowi Ortyńskiemu poparcie ambasady austryackiej w Waszyngtonie.

Wieczorek artystyczny p. Kratochwila, byłego artysty teatru lwowskiego, odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. w sali Kasyna miejskiego o godz. wpół do 8 wieczorem.

Uczta na cześć Mieczysława Frenkla odbyła się wczoraj w salonach Koła literacko-artystycznego przy współudziale kilkudziesięciu członków. Na cześć jubilata, obchodzącego w tym roku 25-ciolecie zawodu artystycznego przemawiali pp. Michał Rolle, Platon Kostecki, Alfred Wysocki, Jarosław Pieniążek i inspektor p. Szawul — odpowiadał p. Frenkel, wnosząc toast na cześć prasy, poczem na wniosek p. Wnorowskiego wysłano telegram do małżonki znakomitego artysty, pani Stanisławy Frenklowej w Warszawie, byłej artystki teatru lwowskiego (Pysznikównej). Zebranie wśród serdecznego nastroju przeciągnęło się do późna.

Pierwsi Sodalisi Maryańscy z ziemi podolskiej. Z Tarnopola donoszą, że w niedzielę odbyło się tam uroczyste poświęcenie na służbę Królowej Nieba 30 panów, pierwszych Sodalisów Maryi z ziemi podolskiej. Przed przyjęciem ich do kongregacyi, przemówił do zebranych O. moderator, a zarazem rektor miejscowych OO. Jezuitów X. Władysław Wojtoń. Nawiązując mowę do sienkiewiczowskiego opisu przedednia oblężenia zbaraskiego, kiedy po burzy wspaniała na niebie zajaśniała tęcza, a z pod niej ukazało się wychodzące wojsko — tak i dziś — mówił dalej — po 360 latach na tych samych kresach i nieomal na tem samem miejscu wzbija się nad nami i jaśnieje i mieni i gra wspaniałym łukiem tęcza — tęcza nadziei lepszej przyszłości, a z pod niej wychodzi wojsko! maluczkie jeszcze i nie takie, jak owo stare pancerne i zakute w stal, ale zwarte w szeregu, pełne zapału dla sprawy świętej, z rozwiniętym sztandarem zasad katolickich i idei Chrystusowych. Godłem jego: cześć i miłość ku Maryi — bronią: modlitwa, — pancerzem: wiara czynna i ofiarna, — hasłem bojowem: z miłości ku Maryi być dobrym katolikiem i najlepszym synem ojczyzny, ojcem, mężem i obywatelem. Wszak być Sodalisem Maryi, to nie co innego, jak czcić i kochać Maryę, — jak z miłości ku Niej żyć zacnie i po katolicku, spełniać wiernie obowiązki swoje i przykładać chętną i pomocną dłoń do wszystkich zbożnych, społecznych i katolickich prac. Innych obowiązków ponadto nie ma. Zakończył życzeniem, by ten pierwszy zapał nie ostygł i nie rozwiał się, ale pod przemożną obroną Niepokalanej umocnił i pomnożył szereg rycerzy Maryi — synów dawnych kresowych rycerzy, spadkobierców ich wiary i miłości ku Maryi — wiódł w pośród walk i trudów do zwycięstwa i nagrody, jaką kiedyś Najświętsza Królowa na ich skroniach złoży. Wyznanie wiary i akt poświęcenia się Bogarodzicy w imieniu Sodalisów odmówił prefekt, radzca sądu Maryan Mayer, inni powtarzali je za nim głośno.

Po włożeniu medali i skończonym ceremoniale przyjęcia, wyszedł ze mszą św., przybyły w delegacyi na uroczystość wraz z wydziałem pp. Sodalisów lwowskich, O. A. Wróblewski i w przepięknej przemowie przed komunią św., wskazawszy na Polaka-kapłana-męczennika za wiarę, Sodalisa Maryi, O. Andrzeja Bobolę, zachęcał do wstępowania w ślady jego. W czasie mszy św. śpiewał bardzo ładnie chór seminaryum nauczycielskiego.

Po śniadaniu, spożytem wspólnie wśród toastów w kolegiackim refektarzu, sporządzono zdjęcie fotograficzne grupy gości i nowej Sodalicyi miejscowej z moderatorami. Uroczystość wywołała w sercach obecnych niemałe wrażenie. Zastęp najpoważniejszych mężów, zajmujących wybitne stanowiska w mieście, wyznających głośno swą wiarę i obiecujących świecić przykładem życia katolickiego, to chyba najlepsza i najlepiej trafiająca nauka do serc młodzieży naszej, którą tak gorąco do ukochania ideałów bożych i narodowych i do pójścia za nimi, pociągnąćby chcieli.

Wieczorem Sodalicya in gremio wzięła udział w dorocznej procesyi ku czci Serca Jezusowego. Prawdziwie budujący i rozrzewniający był widok, kiedy inteligencya wraz z ludem, jako straż honorowa, towarzyszyła i korzyła się przed Bogiem utajonym w Najśw. Sakramencie. W procesyi wzięło udział także miejscowe duchowieństwo łacińskie i ruskie z ludem. Z ambony przemówił do kilkotysięcznej rzeszy wiernych obu obrządków O. Cozel T. J.

Wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna. Bilety wstępu na wystawę po 40 gr. w dnie powszednie, a 30 gr. w niedziele i święta, nabywać będzie można przy kasach na placu powystawowym. Tutaj też nabywać będzie można, począwszy od niedzieli 16 b. m. bloki złożone z 25 biletów, po 8 kor. Bilety stałe, imienne po 10 kor. kupować można w aptece p. Sklepińskiego przy ul. Grodzickich (róg Rynku) i w kancelaryi dyrekcyi wystawy w pałacu sztuki. Dla młodzieży szkolnej i dzieci bilet wstępu na wystawę kosztuje 20 gr.

Rozprawa przeciw fałszerzowi biletów kolejowych, Bełkowskiemu i jego wspólniczce, kasyerce Pelzowej, wyznaczona na 20 b. m. została odwołana, a to dlatego, że niespodzianie wykryto pewne indywiduum, które służyło Bełkowskiemu za pośrednika do rozprzedaży fałszywych biletów na prowincyi. Przytem podniosły się przeciw Bełkowskiemu pewne podejrzenia, jakoby on uczestniczył w dokonanej przed kilkoma laty znacznej kradzieży z kasy kolejowej w Stryju.

Kara za nieposłuszeństwo. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że pewna grupa uczniów seminaryum ruskiego we Lwowie nie usłuchała zalecenia X. metropolity Szeptyckiego i poszła głosować w drugim okręgu, jakkolwiek głosowanie to mogło rzucić na nich ten cień, że oddają swoje głosy człowiekowi, który napisał paszkwil na książąt Kościoła katolickiego. Xiądz metropolita, dowiedziawszy się o tem, nakazał zaraz przeprowadzić śledztwo i zbadać, jak to się stało. Ze śledztwa okazało się, że w dniu owym rektor seminaryum wyjechał był ze Lwowa do umierającej siostry, a władzę spełniał wicerektor, człowiek słaby, niezdecydowany, chwiejny, nie umiejący utrzymać dyscypliny w seminaryum. Więc kiedy 28 uczniów zakładu powiedziało mu, że chcą spełnić swój obowiązek konstytucyjny, i pójść głosować wbrew Listowi pasterskiemu X. Metropolity, on nie umiał ich przekonać o niewłaściwości tego ich zamiaru i pozwolił im pójść głosować. Za karę oddalono go natychmiast z tego urzędu. Owych zaś 28 uczniów ukarano również surowo. Zaznaczyć jeszcze wypada, że dziewięćdziesięciu kilku uczniów tego zakładu usłuchało Listu pasterskiego Xiędza Metropolity i nie głosowało wcale, jakkolwiek miało prawo wyborcze.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Złoczowie na posadę inżyniera powiatowego. Roczna płaca 3000 K., dodatek czynnej służby 400 K. Podania do 30 czerwca. — Izba notaryalna w Krakowie na posadę notaryusza w Wieliczce. Podania do 15 lipca.

Samobójstwo. W Zaleszczykach zastrzelił się przed paru dniami Edmund Szeremeta, ekstern ista seminaryum nauczycielskiego. Liczył lat 26.

12.000 koron nagrody wyznaczono za schwytanie niejakiego Daniela Ruczyńskiego z Kijowa, który był tam kasyerem w rafineryi Gniwańskiej i zdefraudował 180.000 rs. Ukrywa się on prawdopodobnie w Galicyi, jakkolwiek granicę rosyjską przejechał w Aleksandrowie. Ruczyński jest blondynem, słusznego wzrostu, ma niewielki wąs, goloną brodę i dwie brodawki na lewej stronie brody. Uciekł on z 17-letnim synem również blondynem słusznego wzrostu.

Temperatura dnia 12 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +18, w Pradze +15, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +22, w Budapeszcie +17, w Berlinie +18, w Hamburgu +16, w Monachium +16, w Zurychu +16, w Genewie +17, w Lugano +19, w Anglii +12, w Paryżu +14, w Biarritz +17, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +19, w Rzymie +18, w Neapolu +20, w Palermo +21, w Madrycie +16, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +17, w Wilnie +15, w Warszawie +16, w Moskwie +19, w Kijowie +15, w Odessie +16, w Serajewie +15, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +22, w Sofii +17, w Konstantynopolu +20, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

W całej południowej Europie rozpoczęły się silne upały. Termometr w południe wskazuje wszędzie 30° C.

Zmarli. W Przeczycy w dobrach swoich w pow. mieleckim zmarł tymi dniami Henryk Kaczorowski w 83 roku życia. — W Sądowej Wiszni Franciszka ze Skwarczyńskich Henrykowa Pobóg Gurska, b. właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 73.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 17 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 25 R. na słońcu. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

Henryk niezłomny.

— Powiedz mi, panie Henryku, czybyś ty się ożonił z żydówką?

— Ja? nigdy w życiu.

— Dlaczego? czy jesteś takim zawziętym antysemitą?

— Nie, ale niema tak głupiego żyda, którzyby chciał przyjąć mnie za zięcia.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Starzy kawalerowie," komedya W. Sardou (występ Frenkla). — W sobotę „Wicek i Wacek," komedya Z. Przybylskiego (występ Frenkla). — W niedzielę „Porwanie Sabinek" (występ Frenkla). — W poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów" (występ Frenkla). — We wtorek „Dwór w Władkowicach," komedya Z. Przybylskiego (występ Frenkla).—We środę „Kierownik szkoły," komedya O. Ernsta (występ Frenkla). — We czwartek „Porwanie Sabinek", komedya Schonthana (występ Frenkla). — W piątek „Polowanie na zięciów." komedya Labiche i Delacour (występ Frenkla).

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Złota czaszka" Słowackiego; w sobotę pierwsze przedstawienie opery lwowskiej „Straszny dwór" Moniuszki; w niedzielę „Orfeusz w piekle." operetka Offenbacha.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z izby sądowej.

Kraków 13 czerwca.

(O obrazę czci).

Jak to już doniósł nam telegram, rozpoczęła się dziś przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw p. Franciszkowi Friedlowi, redaktorowi *Głosu Ludu Szląskiego* we Frysztacie, oskarżonemu przez p. Dorotę Kłuszyńską, żonę lekarza w Piotrowicach na Szląsku, o obrazę czci.

Według aktu oskarżenia obwiniony p. Friedel wydał był we wrześniu 1906 roku, najpierw w Krakowie, a potem rozszerzał na Szląsku pismo, w którem zarzuca p. Dorocie Kłuszyńskiej „bezwstydną skłonność do kradzieży" i fakt popełnienia kradzieży w ogrodzie warzywnym hr. Larischa. Oskarżony przyznał się do autorstwa inkryminowanego artykułu i wyjaśnił, że motywem jego postąpienia nie była chęć dokuczenia kobiecie, ale zdemaskowanie etycznej i politycznej działalności państwa Kłuszyńskich, którzy sprowadzeni przez oskarżonego na Szląsk dla krzewienia idei narodowej, wnet okazali się szkodliwemi przez swą skrajnie partyjną socyalistyczną działalność. Na licznych zgromadzeniach, w różnych miejscowościach Szląska oraz w *Robotniku szląskim* pp. Kłuszyńscy a szczególniej p. Dorota Kłuszyńska, występowali gwałtownie przeciw idei narodowej, wmawiając w ogół robotniczy, że pierwsze ich żądania powinny być natury wyłącznie ekonomicznej, a nie narodowej. Stosunki oskarżonego z państwem Kłuszyńskiemi były dobre aż do czasu, gdy pp. Kłuszyńscy, wstąpiwszy do partyi socyalistycznej, poczęli zwalczać oskarżonego i jego stronnictwo, rozrzucili szereg odezw i różnych ulotnych pism, a w tych nadzwyczaj gwałtownie uderzali na oskarżonego, zarzucając mu czyny nieetyczne. Również w listach prywatnych do oskarżonego i posła Stapińskiego pp. Kłuszyńscy lżyli go i poniżali. Wobec tego oskarżony czuł się zniewolony do odpowiedzi i dlatego w piśmie inkryminowanem podniósł przeciw pani Kłuszyńskiej zarzut, że nie ma prawa wytykać mu czynów niehonorowych, gdy ona sama popełniła czyn nieetyczny przez używanie cudzej własności. Oskarżony zbija twierdzenie aktu oskarżenia, jakoby dlatego wydał owe pismo z zarzutami przeciw pp. Kłuszyńskim, że dr. Kłuszyński nie chciał mu podpisać weksla. Również odpowiedź swą drukował w Krakowie nie dlatego, aby się uchylić od cięższej odpowiedzialności, jakaby go mogła spotkać na Szląsku, ale dlatego, że w drukarniach szląskich na czas nie złożonoby jego pisma, a oskarżonemu zależało na pośpiechu wobec ciągłych napaści na niego w „listach otwartych", wydawanych przez pp. Kłuszyńskich. — Co do owej kradzieży szparagów, to oskarżony nie posądzał oskarżycielki prywatnej sam o kradzież, lecz skonstatował tylko, że p. Kłuszyńska przyznała się wobec kilku osób do tego, że szparagarni hr. Larischa używała dla siebie, mimo, że wie, iż nie przysługuje jej prawo do tego.

Po przesłuchaniu oskarżonego nastąpiły zeznania świadków.

Dr. Henryk Kłuszyński, mąż oskarżycielki prywatnej, opowiedział o swojem przybyciu na Szląsk i wynajęciu mieszkania w zamku hr. Larischa, gdzie mu pozwolono korzystać z ogrodu warzywnego. O stosunkach swoich z p. Friedlem opowiada świadek szeroko, twierdząc, że z powodów politycznych stosunki te zerwał, a nawet czuł się zniewolony dla dobra publicznego w listach otwartych odsłonić ogółowi szkodliwą działalność p. Friedla dla społeczeństwa polskiego na Szląsku. Na jego więc publiczne oświadczenia oskarżony p. Friedel, odpowiedział także publicznemi pismami, w których nie znalazłszy argumentów przeciw niemu, napadł tak brutalnie na jego żonę i pomówił ją o zbrodnię kradzieży. Nie mogąc się zemścić na nim (na mężu) p. Friedel wymierzył cios jego żonie. Pierwszą napaść na niego wymierzył p. Friedel w kilka dni potem, gdy świadek nie chcąc należeć dalej do komitetu redakcyjnego *Głosu ludu szląskiego*, którego redaktorem był p. Friedel, odmówił mu podpisania weksla. Świadek oświadczył, że należy do partyi socyalno-demokratycznej, a pan Friedel do partyi narodowej.

Po przerwie trybunał uchwalił odmówić wnioskom zastępcy oskarżycielki prywatnej o zarekwirowanie aktów rozprawy przeciw p. Kłuszyńskiej z sądu powiatowego w Krakowie, o odczytanie listów prywatnych p. Kłuszyńskiej, oraz o odroczenie rozprawy, celem zawezwania do rozprawy świadków, którzy się w dniu dzisiejszym nie stawili. Wobec odmówienia tym wnioskom zastępca oskarżycielki prywatnej zgłosił zażalenie nieważności. Następnie trybunał przystąpił do odczytania zeznań szeregu świadków co do owej szparagarni, w zamku hr. Larischa, w której pani Kłuszyńska miała się dopuścić kradzieży. Przesłuchano w tej sprawie inż. Juliana Sykałę, dozorcę Józefa Stazka i Tomasza Absalona, zarządcę zamku, gdzie mieszkali pp. Kłuszyńscy. Świadek Absalon nie zauważył wprawdzie braku szparagów, ale oświadczył, że prawo użytkowania szparagów przysługiwało tylko jemu, nie zaś p. Kłuszyńskim. Grządka ze szparagami oddzieloną była od reszty ogrodu oranżeryą, widocznem więc jest, że pp. Kłuszyńscy prawa używania szparagarni nie mieli.

Następny świadek p. Jan Gwóźdź z Karwiny dyrektor ekonomiczny dóbr hr. Larischa, stwierdził, że z tytułu służbowego stosunku nie przysługiwało nawet p. Absolonowi prawo używania ogródka.

Św. Absalon dodał później, że każdemu z lokatorów wyznaczył osobiście część ogrodu na jego użytek. Szparagarnia była z tego podziału zupełnie wykluczona.

Po przesłuchaniu świadków przewodniczący odroczył rozprawę do następnego dnia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 czerwca.

(Z). Sytuacyę na Węgrzech oceniały dziś sfery giełdowe o wiele spokojniej, wobec czego wczorajsze zaniepokojenie ustąpiło, a kursa cokolwiek się poprawiły. Tylko rentę węgierską sprzedawano i dziś znacznemi partyami, a kurs jej obniżył się w dalszym ciągu na 92·80.

Bardzo dobre wrażenie w sferach giełdowych zrobiła wiadomość, że w kwestyi konwersyi tak zwanego bloku renty wspólnej przyszło do znacznego zbliżenia między rządem austryackim a węgierskim, tak, że rychłe osiągnięcie zupełnego porozumienia w tej sprawie jest bardzo prawdopodobne. Jak wiadomo, płaciło państwo dawniej od obligów renty wspólnej procent 5%, a później przez zaprowadzenie 2%-wego podatku kuponowego zniżyło go na 4·2%.

W myśl ugody z r. 1867 przyczyniać się mają Węgrzy do oprocentowania i amortyzacyi renty wspólnej roczną sumą 58,376.000 koron. Przed kilku laty przeprowadził rząd austryacki konwersyę przypadającej na Austryę części renty wspólnej z 4·2% na 4%. — Konwersya zaś węgierskiego bloku okazała się niemożliwą z tego względu, iż Węgrzy chcieli, aby świadczenie ich skapitalizowane zostało na zasadzie obowiązującej dawniej stopy procentowej 5%, podczas gdy rząd austryacki zajął to stanowisko, że skoro renta wspólna przynosi dziś faktycznie tylko 4·2%, przeto tylko na zasadzie stopy $4^{2}/_{10}$% można ją skonwertować. Różnica była ogromna, gdyby bowiem przyjęto obliczenie węgierskie za podstawę, to Węgry potrzebowałyby zapłacić mniej o 256 milionów koron, a o tyleż więcej musiałaby zapłacić Austrya. Obecnie — jak donoszą z Pesztu — godzą się już Węgry na to, aby udział ich skonwertowano na zasadzie stopy $4^{45}/_{100}$%, zatem skapitalizowanie corocznego świadczenia węgierskiego wynosiłoby 1342 milionów koron. — Różnica między dawnem a obecnem stanowiskiem Węgier wynosi 44 milionów koron na korzyść Austryi.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 12-ego czerwca. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 9·50—9·70, pszenica na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 8·00—8·20, żyto na termina 0·00—0·00, owies obroczny gotowy 9·00—9·30, owies obroczny na termina 00·0—0·00, jęczmień pastewny 0·00—0·00, jęczmień browarniany 9·00—9·50, groch pastewny 0·00—0·00, groch do gotowania 11·50—12·00, wyka 0·00—0·00, bobik 0·00—0·00, koniczyna czerwona 00·00—00·00, koniczyna biała 00·00—00·00, koniczyna szwedzka 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 52·50—53·00, ekskontyngentowany 32·50—33·00.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione. Ceny spirytusu wykazują dalszą zwyżkę. Ruch ograniczony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Onegdaj i wczoraj wniesiono w Sejmie bardzo wiele wniosków z projektami nowych ustaw. Między innymi znajduje się tam wniosek o sprawiedliwszy rozdział podatków, o zmianę ustawy wekslowej, ustawy handlowej, ustawy o lichwie i egzekucyjnej, dalej wniosek o utworzenie chłopskich majoratów, o reformę przemysłową, o nabycie przez państwo ziemi celem tworzenia włości rentowych, o uwolnienie drobnej własności od długów, o utworzenie państwowych szkół ludowych i bezpłatną naukę w szkole, w sprawie ulżenia ciężarów hipotecznych, o upaństwowienie spraw sanitarnych itd.

Narodowy socyalista Mezeffy postawił wniosek o powszechne tajne głosowanie, p. Lengyel w sprawie utworzenia samodzielnego węgierskiego obszaru cłowego, odrębnej armii i własnego banku, oraz w sprawie zupełnej równości Austryi i Węgier w reprezentacyi zagranicą.

Popołudniu do ministra handlu Kossutha, jako prezesa partyi niezawisłości udała się deputacya tego stronnictwa i przedłożywszy mu wykaz wspomnianych wniosków, przeprosiła go, że przed ich wniesieniem nie zawiadomiła go, czemu jedynie nagłość sprawy przeszkodziła.

Minister przyznał, że wszystkie wnioski objęte są programem partyi; zwrócił jednak uwagę, że bardzo wiele zależy od czasu i sytuacyi. W końcu minister wyraził ubolewanie, że go przed wniesieniem wniosków nie zawiadomiono.

Budapeszt. *Pester Lloyd* pisze: Po trzechdniowem trwaniu rokowań ministrów austryackich z węgierskimi, nie należy uważać ich za zerwane. Przeciwnie, toczyć się one będą dalej. Już za kilka dni zjadą się w Wiedniu referenci celem obrad w kwestyi taryf kolejowych. Następnie minister handlu Forzt przybędzie do Budapesztu, aby rokować z Kossuthem, zaś z końcem przyszłego tygodnia rozpoczną się znowu w Wiedniu rokowania ministeryalne. Obecne rokowania w Budapeszcie obudziły u uczestników nadzieje, że rezultat da się osiągnąć. Kontury ugody już się zarysowują i dzisiaj optymizm w tej sprawie jest zupełnie uzasadniony.

Wiedeń. Panują tu od dwóch dni straszne upały. Termometr dochodzi do 30° C. Było już kilka wypadków udaru słonecznego.

Paryż. Sto pięćdziesiąt rad gminnych w tych departamentach, w których panuje przesilenie winne, podało się do dymisyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W rozprawie, wytoczonej przez panią Kłuszyńską przeciw redaktorowi *Głosu ludu szląskiego* Fridlowi składali dziś między innymi zeznania posłowie szląscy Tadeusz Reger i Ryszard Kunicki.

Rada nadzorcza Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń rozpoczęła dziś wiosenną sesyę pod przewodnictwem prezesa Józefa Męcińskiego.

Od kilkunastu dni przejeżdża przez Kraków codziennie bardzo liczny zastęp wychodźców ruskich z Galicyi do Kanady, dziennie po kilkaset osób. Prócz tego objawia się bardzo żywy ruch emigracyjny żydów rosyjskich do Ameryki.

Aresztowano tu 19-letniego młodego człowieka nazwiskiem Antoni Swieronowski, z Moskwy, przy którym znaleziono 705 rubli i 221 koron. Odmawia on wszelkich wyjaśnień co do swojej osoby.

Stanisławów. Z dniem dzisiejszym podjęto na nowo na linii Stanisławów-Körösmező nieograniczony ruch pociągów.

Łódź. Od związku fabrykantów w Berlinie nadeszło tu zawiadomienie, że postanowili zamknąć tylko fabrykę Poznańskiego; pozostałe zaś fabryki, należące do związku, nie będą zamknięte, o ile praca w nich nie będzie zakłócona. Na skutek wysłanej wczoraj depeszy do Berlina administracya fabryki Poznańskiego otrzymała odpowiedź, że zarząd zgadza się na przyjęcie delegatów robotniczych. Uda się więc być może uniknąć zamknięcia także i tej fabryki.

W Tomaszowie rozpoczął się strejk we wszystkich fabrykach. Robotnicy zażądali podwyższenia od 20 — 40%. Fabrykanci grożą lokautem.

Warszawa. W dniach 18, 19 i 20 b. m. odbędzie się w Warszawie pierwszy zjazd pisarzy i dziennikarzy polskich katolickich. Między innymi zapowiedzieli swe przybycie: arcybiskup x. Teodorowicz, Stanisław hr. Tarnowski, prof. Thullie i szereg najpoważniejszych pisarzy katolickich. Zjazd podzieli się na 4 sekcye: prasy katolickiej, prasy ludowej, szkolnictwa i propagandy idei katolickich.

Narbonne. Rady gminne 71 miejscowości okręgu Narbonne, który obejmuje ogółem 73 miejscowości, podały się do dymisyi.

Paryż. Prezydent ministrów Clémenceau wystosował do merów, którzy podali się do dymisyi, pismo z zawiadomieniem, że dymisyi tej przyjąć nie może, nie chcąc dopuścić do dezorganizacyi administracyi kraju. Prezydent ministrów apeluje do poczucia obowiązku i patryotyzmu merów i upomina ich, aby nie igrali z reakcyą, czy też z anarchią.

Tulon. Wśród robotników arsenału panuje wielkie wzburzenie z powodu twierdzenia, zawartego w sprawozdaniu komisyi śledczej, że rezultat pracy w arsenale równa się zeru. Robotnicy zamierzają stosować bierny opór względem zarządzeń administracyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 czerwca. W. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. W. hr. Borkowski i P. Mazaraki z Krakowa. J. hr. Borkowski z Mielnicy. G. Parnasowa z Mokrzan. N. Maggi z Medyolanu. Z. Younga z Lipowiec. R. Ujejski z Pawłowa. A. Pędracy z Turki. K. Haczewski z Kołomyi. S. Biederman z Borysławia. S. Tauszyński i P. Komierowska z Bakowiec. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Rotm. Wisłoski ze Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 14 czerwca. E. Pruski z Wróblowic. W. Jabłoński z Dorzniowa. Z. Łączyński z Zabłocia. K. Madeyska z Przemyśla. St. Tarnawski z Warszawy. K. Sobota z Podhorek. X. St. Stasiński z Bursztyna. O. Gotze z Frankfurtu. W. Malosi z Tryestu. St. Kaiser z Brzeżan. J. Sołecki z Kopyczyniec. W. Zerygiewicz z Muchawki. J. Trabauer i K. Peterseil z Wiednia. Dr. Cz. Borszczewski z Warszawy. M. Pollak z Sanoka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Szarych Sp.

Serg glicerynowe mydło czyni skórę białą i delikatną.

Wszędzie do nabycia.

Dr. Wilhelm Zathey

po kilkuletnich studyach w szpitalach i klinikach **w Krakowie, Berlinie i Paryżu** **ordynuje** w chorobach wewnętrznych i nerwowych **w Krynicy** — willa Ułana.

Dr. Michał Śliwiński

ordynuje jak lat poprzednich **w Karlsbadzie**

Mühlbrunnstrasse „König v. Preussen".

Ostrzeżenie.

Oświadczam, że nikomu weksli nie podpisywałem i że w ogóle żadnych weksli moich w obiegu nie ma, gdyby więc takie pojawiły się, płacić ich nie będę.

LUDWIK CIEŃSKI.

Dr. Ignacy Schönbach

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. **Kopernika 20.** Telefon nr. 1007.

Budapeszt 14 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·30—10·31; żyto na październik 8·40—8·41; owies na październik 7·18—7·19; kukurudza na lipiec 5·89—5·90, na maj 1908 5·90—5·91. Rzepak na sierpień 16·25—16·35. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 czerwca.

Marki 117.87, renta majowa 97·40, węgierska renta koronowa 9316·, akcye: austr. zakł. kredyt. 643·75, węg. zakł. kred. 743·00, anglobanku 300·50, unionbanku 551·00, bankvereinu 534·00, landerbanku 435.00, kolei państw. 664·50, lombardy 133.75, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 529.00, tytoniowe 410·00, alpiny 571·25, Rima Muranyi 534·50, prag. T. żel. 2543·00, losy tureckie 179·00, ruble 252.75. Usposobienie: słabe.

Warszawa. Listy zastawne $4^{1}/_{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.10, 4% listy 80.55. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.10, takież $4^{1}/_{2}$% — 83.05.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.10.

Lwów 13 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562 — do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96·80. do 97·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.00 do 97·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25. **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.35.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

CONAN DOYLE.

Polowanie na lisa.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nie, milord wcale nic z tego wszystkiego nie uczynił, lecz wysłał jeden z okrętów floty do Anglii po foksy i urządzał sobie z oficerami polowanie na lisy. To, co wam mówię, jest szczerą prawdą. Poza szańcami Torres Vedras ci waryaci Anglicy polowali na lisy przez trzy dni w tygodniu. Słyszeliśmy o tem w obozie, a teraz przekonałem się naocznie, że to prawda.

Wzdłuż drogi bowiem, którą opisałem, szły właśnie psy, jakie trzydzieści czy czterdzieści, białe i bronzowe, a każdy miał ogon jednakowo przycięty i sterczący, niby bagnety starej gwardyi. Dalibóg, ładny to był widok! A za psami i wśród nich jechali konno trzej mężczyźni w czapkach i czerwonych frakach; domyśliłem się, że to dojeżdżacze.

Za nimi dążyli jeźdźcy w różnych mundurach po dwóch i trzech, rozmawiając i śmiejąc się. Jechali truchtem, i pomyślałem sobie, że powolny to musi być lis, którego zamierzają schwytać. Wszelako, to była ich rzecz, nie moja, a niebawem minęli moje okno i straciłem ich z oczu. A dalej czekałem i śledziłem bacznie, gotów do czynu przy lada nadarzonej sposobności.

Teraz nadjeżdżał kłusem oficer w mundurze niebieskim, podobnym do naszej konnej artyleryi — był to mężczyzna starszy, tęgi, z siwemi bokobrodami. Zatrzymał się i zaczął rozmawiać z oficerem dragonów, który czekał przed oberżą, i wówczas to okazało się, jaką korzyść przyniosła mi nauka języka angielskiego. Mogłem słyszeć i rozumieć wszystko, co mówiono.

— Gdzie spotkanie? — spytał oficer — a tamten odparł, że w pobliżu Altary.

— Spóźniłeś się, sir Jerzy — rzekł oficer.

— Tak, miałem sąd wojenny. Czy sir Stapleton już pojechał?

W tejże chwili otworzyło się okno i wyjrzał przystojny młody mężczyzna we wspaniałym mundurze.

— Dzień dobry, Murray! — zawołał. — Te przeklęte papierzyska trzymają mnie, ale jadę za tobą.

— Doskonale, Cottonie. Spóźniłem się, już jadę tedy dalej.

— Powiedz pan mojemu groom'owi, żeby mi przyprowadził konia — rzekł młody jenerał z okna do oficera na dole, gdy Murray jechał dalej gościńcem.

Oficer podążył do jakiejś dalszej stajni, a w kilka minut później ukazał się zwinny groom angielski z kokardą na kapeluszu, prowadząc za uzdę konia — ach, moi przyjaciele, nie możecie mieć wyobrażenia, do jakiej doskonałości może dojść koń jeżeli nie widzieliście huntera angielskiego pierwszej klasy.

Był poprostu wspaniały: duży, rosły, silny, a przytem zgrabny i zwinny, jak sarna. Maści czarnej, jak węgiel, a szyja, a łopatki, a grzbiet, a pęciny — jakże zdołam opisać go wam całego? Słońce odbijało się w nim, jak w politurowanym hebanie, jedni chwili nie ustał w miejscu, tańczył, podnosząc kopyta z niesłychaną lekkością i wdziękiem, potrząsał grzywą i rżył z niecierpliwości. Jak żyję, nie widziałem takiej mięszaniny siły, pięknosci i wdzięku. Dziwiłem się często, w jaki sposób huzarzy angielscy mogli prześcignąć strzelców gwardyi pod Astorga, ale przestałem się dziwić, gdym zobaczył konie angielskie.

Naraz odezwał się we drzwiach oberży dzwonek, nawołujący do siodłania koni, a groom przywiązał konia i wszedł do domu. W mgnieniu oka objąłem sposobność, jaką mi tu los nastręczył. Gdybym siedział w tem siodle, lepiejby mi się działo, niż gdym wyjeżdżał z obozu. Nawet mój zabity arab nie mógł iść w porównanie z tem przepysznem zwierzęciem. Od myśli do czynu droga u mnie szybka.

W jednej chwili zbiegłem z drabiny i stanąłem we drzwiach stajni. W następnej byłem na dworze i schwytałem cugle w rękę. Wskoczyłem na siodło. Ktoś, pan albo jego sługa, krzyknął przeraźliwie za mną. Co mnie obchodziły te krzyki! Spiąłem konia ostrogami, a on skoczył naprzód, takim rzutem, że tylko taki jeździec, jak ja, mógł utrzymać się w strzemionach. Zdałem zupełnie cugle i puściłem go swobodnie, wszystko mi było jedno na razie, dokąd leciał, byleby tylko jak najdalej od oberży.

Pędził, jak strzała, przez winnice i w ciągu kilku minut mile całe dzieliły mnie od tych, którzy mnie ścigali. Nie wiedzieli już w tej pustej okolicy, w jakim kierunku się zwróciłem. A ja wiedziałem, że jestem bezpieczny, wjechałem tedy na szczyt małego wzgórza, wydobyłem z kieszeni ołówek i notatnik i zacząłem kreślić plany tych obozów, które mogłem widzieć, i szkicować zarysy okolicy.

Niełatwo było rysować na grzbiecie tego wspaniałego zwierzęcia, na którem siedziałem — od czasu do czasu strzygło uszami, rzucało się i drżało z niecierpliwości. Zrazu nie mogłem zrozumieć, coby ten wybryk miał znaczyć, ale niebawem zauważyłem, że poruszał się tak tylko, gdy gdzieś, z głębi lasu dębowego za nami, dobiegał szczególny odgłos — „hu, ha, hu, ha". A po tem nagle ten krzyk osobliwy zamienił się w najstraszliwszy wrzask, przyczem grały rogi.

Koń w jednej chwili oszalał. Ślepia sypały iskry. Grzywa jeżyła się. Podskakiwał w górę, gryzł wędzidło, szarpał się i rzucał. Ołówek mój poleciał w jedną stronę, notatnik w drugą. A potem, gdym spojrzał w dolinę, oczom moim przedstawił się nadzwyczajny widok.

Tam odbywało się polowanie. Lisa widzieć nie mogłem, ale psy goniły z wrzaskiem — nosy miały przy ziemi, ogony w górę, a leciały takim zwartym szeregiem, że wyglądały niby jeden ruchomy kobierzec żółty z białym. Za nimi pędzili jeźdźcy — dalibóg, co za widok! Wszystkie typy wielkiej armii: niektórzy w strojach myśliwskich, większość jednak w mundurach; dragony błękitne, czerwone, huzarzy w czerwonych spodniach, zielone strzelcy, artyleryści, błyszczący złotem huzarzy, a najwięcej czerwonych, czerwonych, czerwonych, bo angielscy oficerowie piechoty jadą równie dobrze jak konnica. Cały tłum — jechali nierówno, ale wszyscy pędzili z całych sił, zarówno podwładny, jak i jenerał, szturchając się, popychając, spinając konia ostrogami, popędzając, pozbawieni wszelkiej innej myśli, prócz tej jednej, by coprędzej widzieć krew tego głupiego lisa! Doprawdy, dziwny to naród, ci Anglicy.

Ale niewiele miałem czasu na przyglądanie się polowaniu lub zdumiewanie się nad tymi wyspiarzami, bowiem z tych wszystkich oszalałych stworzeń, najszaleńszym był właśnie koń, na którym siedziałem. Rozumiecie, on sam był hunterem, i że wrzask tych psów był dla niego tem, czem pobudka trąbki kawaleryi byłaby dla mnie tam, na ulicy. Przejmował go dreszczem. W szał go wprędzał. Coraz szawał dęba, aż wreszcie, schwyciwszy uzdę w zęby, sunął w dół ze wzgórza i poleciał w ewał z psami.

Kłąłem, szarpałem, rwałem, ale byłem bezsilny. Ten jenerał angielski prowadził swego konia tylko na trąci, a zwierzę miało pysk żelazny. Wszelkie powstrzymywanie go było daremne. Z równym skutkiem możnaby próbować powstrzymać grenadyera od butelki wina. Zrezygnowałem, zrozpaczony i, zasiadłszy mocno w siodle, przygotowałem się na rzeczy najgorsze.

Co to było za zwierzę! Nigdy w życiu nie czułem pod sobą takiego konia. Wielkiemi, lekkimi krokami sunął naprzód coraz prędzej i prędzej, wyciągnięty, jak chart — wiatr smagał mnie po twarzy i świszczał mimo uszu. Miałem na sobie zwyczajny, codzienny mundur, skromny i ciemny — są jednak postacie, które każdemu mundurowi nadają cechę wytworności — byłem o tyle ostrożny, że zdjąłem pióropusz ze swej czapki.

Dzięki temu, nie było powodu, żeby w tej mieszaninie strojów, wśród uczestników polowania, mój strój miał zwrócić uwagę, albo, żeby ci mężczyźni, pochłonięci ściganiem zwierzęcia, zważali na mnie. Myśl, że oficer francuski mógłby jechać wraz z nimi była zbyt niedorzeczną, żeby im wpaść do głowy. Roześmiałem się w głos, bo, rzeczywiście, wśród tego całego niebezpieczeństwa sytuacya nie była pozbawiona komizmu.

Powiedziałem, że myśliwi jechali nierówno, tak więc po kilku miłach drogi, zamiast stanowić zwartą masę ludzi, jak pułk atakujący, byli rozproszeni na obszernej przestrzeni — lepsi jeźdźcy niemal tuż za psami, reszta dalej w tyle.

Otóż, nie byłem gorszym jeźdźcem od nich, a konia miałem najlepszego ze wszystkich; domyśliłem się zatem, że niedługo trwało, a znalazłem się na przodzie.

(Dokończenie nastąpi).

Handel win i delikatesów

Ludwika Juliusza Stadtmüllera poleca **Wódki wyrobu własnego**

przy pl. Maryackim 5. Hotel Francuski ¼ butelka 3 K. — ½ butelki 1·60 K.

PATENTY

wszystkich krajów wyjednywa i spieniężа

M. GELBHAUS,

inżynier i zaprzysiężony rzeczoznawca

Wiedeń VII., Siebensternгassa 7,

(naprzeciw c. k. urzędu patentowego.)

LOTERYA KARLSBADZKA

2 ciągnienia, 6164 wygranych

Główna wygrana

100.000

Koron w gotówce

Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia 1907 r.

Cena losu 1 Korona

6 losów tylko 5 Koron 50 hal., 11 losów tylko 10 Koron polecają kantory wym., trafiki itd.

Zlecenie pocztowe: Kantor wym. Braci Eibenschütz w Krakowie.

KLOZET Z muszlą kulistą „Japonia"

Najlepszy klozet bezwodny (Prawnie chroniony).

Bez spłuwiania wodą największa czystość! Daje się do każdego innego kształtu łatwo dostosować, chroni przed wszelkim odorem; przeciąg i samarzanie uniemożliwione. Z taardego, politurowanego drzewa, **z niezniszczalną** emaliowaną muszlą, wykonczony nader elegancko. Cena k. 45, wraz z opakowaniem i dostawą do każdej stacyi. — Wysyłka za zaliczką. — Szczegółowych prospektów udziela:

L. Gutsmanna

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 8.

Illustrowane cenniki: patentowanych klozetów pokojowych, bidetów, hygienicznych spłuwaczek itd., bezpłatnie.

Kawiarnia Amerykańska

Codziennie koncert muzyki wojskowej.

Początek o 9. godzinie wieczorem.

Handel założony w r. 1789.

Fryderyk Schubuth i Sp.

Lwów, Rynek 45 — poleca

Najlepsze gatunki aromatyczne znakomite w smaku

KAWY

Woreczki (netto 4½ kg)	½ kg.
Gwatemala Nr. 6 . . . . . K. 11·40	K. 1·20
Gwatemala Nr. 5 . . . . . K. 14·25	K. 1·50
Ceylon dobra Nr. 4 . . . . . K. 19·—	K. 2·—
„ *gruba Nr. 3* . . . . . K. 19·76	K. 2·08
„ *przednia Nr. 2* . . . . . K. 20·52	K. 2·16
„ *najprzedniejsza Nr. 1* . . . K. 21·28	K. 2·24
perłowa . . . . . K. 20·52	K. 2·16
Złota Jawa . . . . . K. 20·52	K. 2·16
Mocca arabska . . . . . K. 20·52	K. 2·16

1907. Zaproszenie do przedpłaty na Rok IX.

Nowości Muzyczne

Miesięcznik literacko nutowy,

poświęcony celniejszym utworom fortepianowym współczesnych polskich i zagranicznych kompozytorów.

Na treść pisma składają się utwory: **klasyczne, salonowe, taneczne wyjątki z oper, operetek,** oraz **muzyka dla młodzieży i dzieci.**

Każdy utwór drukuje się w oddzielnej okładce.

W dziale literackim: liczne wiadomości z życia muzycznego i teatralnego.

Prenumerata wynosi: Miesięcznie kop. **42,** z przesyłk. poczt. kop. **50.** Kwartalnie rb. **1** kop. **25,** z przesył. poczt. rb. **1** kop. **50.** Półroczne i rocznie w tymże stosunku. Za granicą rb. **7,** Zeszyt pojedynczy kop. **50.**

Premia dla rocznych abonentów.

a) **Bezpłatnie: trzy poprzednie zeszyty,** wartości rb. 1 kop. 25, **albo za pół ceny,** to jest za rb. 1 kop. 50 **słynną małodę Leszetyckiego.** (Na przesyłkę premium kop. 30).

b) **Jako nadzwyczajne premium przeznacza się PIANINO** do wyboru z fabryk krajowych w cenie **450 rubli** dla każdego tysiąca abonentów.

Premium wygrywa posiadacz kwitu, którego trzy ostatnie cyfry będą odpowiadały takimże cyfrom głównej wygranej 188 loteryi klasycznej Królestwa Polskiego (losowanie w Czerwcu 1907 roku).

Kwity abonentom zamiejscowym będą wysyłane wprost lub przez księgarnie gdzie wnieśli pieniądze.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Wareska 15.

Agencya we Lwowie u St. Sokołowskiego, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Jan Wojtych

złotnik, zaprzysiężony znawca sądowy, Lwów, Akademicka 8.

Kapitaliści

i posiadacze losów, zechcą zażądać numeru okazowego „Gazety handlowej". Abonament od dziś do końca 1907 wącznie z rocznikiem finansowym wynosi 4 korony.

Monsieur

cherche engagement été Juillet, août comme mentor compagne ou étranger. — **Sokołowski** bureaux des journaux

Pensyonat

„Dom Polski w Wiedniu" I. Operngasse 4. Pokoje eleganckie, zdrowa kuchnia.

Jaremcze

Zakład wodoleczniczy od 1-go czerwca otwarty. Lekarz cdrżujący i właściciel **W. Grader.**

Słynne Christofla srebro stołowe poleca **Jan Wojtych złotnik** zaprzysiężony znawca sądowy Lwów, Akademicka 8.

Nauczycielka maturzystka poszukuje posady nauczycielki w domu prywatnym. Poste-restante „Winnik" Nauczycielka.

Dr. Mieczysław Jabłoński adwokat powrócił. Brajerowska 8.

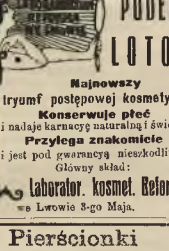

PUDER LOTOS

Najnowszy tryumf postępowej kosmetyki!

Konserwuje płeć

i nadaje karnacyę naturalną i świeżą.

Przylega znakomicie

i jest pod gwarancyą nieszkodliwy.

Główny skład:

Laborator. kosmet. Reforma

we Lwowie 3-go Maja.

Pierścionki

obrączki ślubne, zapałki bukietowe, wszelkie wyroby złota i srebrne poleca **Franciszek Kwaśniewski,** plac Halicki 8. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye.

ROWERY MOTORY

nowe i używane wszelkie przybory dla kolarzy, Lawn-Tenis, Piłka nożna. Warsztat reperacyjny poleca najtaniej

W. ŁUKASIEWICZ

Lwów, Akademicka 26/I.

Józef Schuster

przeniósł swój znany skład kołder i materaców z ul. Kopernika — na ul. 3 Maja 5, pod firmą

Schuster i Toczyski.

Polecamy po dawnych cenach kołdry, materace, sienniki zwykłe i sprężynowe, poduszki, poszewki, prześcieradła, kocyki wełniane i letnie. Okazyjnie kupione **kocyki jedwabne** 150/200 cm., w najpiękniejszych kolorach po K. 6·50, 7·50, i 11. Własnego wyrobu kompletne sypialnie, salony i jadalnie. Największy wybór dywanów, chodników, portier, firanek, kap na łóżka i materyi meblowych. Wszystko po dawnych niskich cenach, póki zapas starczy. Lwów, ul. 3-go Maja 5. **J. Schuster i K. Toczyski.**

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuskich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeruję na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Rządca dublańczyk

z dwudziestoletnią praktyką poszukuje od lipca posady rządcy lub ekonoma po kawalersku. Zgłoszenia uprasza nadsyłać **M. S. p. rest. Lwów** (za okazaniem kwitu inseratowego).

Otrzymuje na składzie czasopisma zagraniczne

Francuskie humorystyczne:

Fin de siècle, Frou-Frou, Jean qui rit, Journal p. tous, Rire, Rire et galanterie, Sourire, Vie en culotte rouge, Bibliotèque mod

Angielskie:

Frys Magazine, Strand Magazine Wide World Magazine, Curent Literature, Ladies Field, The King and his Navy a. Army, Outing, The Tatler.

Włoskie:

Domenica del Corriere.

Rosyjskie:

Oswobodienie, Saut (humoryst.)

Sokołowskiego

Biuro dzienników, czasopism i ogłoszeń.

Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Niezrównane

w smaku i zapachu mocno naciągające

HERBATY

zbioru majowego:

	¼ klg.
Melange do Londyn z kwiatem zł.	3·—
Souchong czarna najprzedn. „	2·—
Congo czarna najprzedniejsza „	1·60
Okruchy herbat z kwiatem „	2·—

Oryginalny francuski **Cognac „Courvoisier"** ¼ butelki 1 zł., pół butelki 1·80, cała zł. 3·50.

Najlepszy rum bremski i krajowy

poleca handel

LEONARDA SOLECKIEGO

we Lwowie, ul. Batorego 2.

Wszelkie zamówienia odwrotnie wysyła się.

Biuro Nauczycielskie Morawska Halicka 10. Poleca Angielkę, Francuski, Polki, Niemki.

Biuro dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. sprzedaje najtaniej rozkłady jazdy na Galicyę, Austryę, Niemcy, Królestwo Polskie, Rosyę, Szwajcaryę, i inne kraje.

Miastowe Biuro c. k. austr. Kolei Państwowych

we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Wydaje:

BILETY ZESTAWIALNE

(Fahrscheinhefty) **kombinowane-okrężne** (Rundreise) i **powrotne** do wszystkich i ze wszystkich znaczniejszych miejscowości Europy z ważnością **45—60 i 90 dni i opustem od 12—35 procent** od cen normalnych.

Do Wiednia z ważnością 45 dni.

Na obecny sezon

poleca się zeszyty jazdy powrotne z odpowiednim opustem do wszystkich miejscowości południowych jak:

Biarritz, Fiume (Abbazya), Wenecyi (Lido), Triestu, Capri, Neapolu, Rizzy, Fiorencyi, Rzymu etc.

Do Karlsbadu, Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina, Bremy, Hamburga, Paryża z ważnością 45—60 i 90 dni.

BILETY KARTONOWE

zwykłe do wszystkich stacyi w kraju i zagranicą.

Sprzedaż wszelkich rozkładów jazdy i przewodników.

Zamówione bilety na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową lub też za pośrednictwem odnośnej stacyi kolej.

Przy zamówieniu biletu zestawialnego należy nadesłać 4 korony zadatku i podać dzień, od którego bilet ma być ważnym.

FABRYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ

inż. SZELIGI ŁYSZKIEWICZA.

LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.

Tygodnik illustrowany

korzystając ze zniesienia cenzury

rozszerzył znacznie rozmiary.

DZIAŁ

Illustracyi artystycznych i bieżących ogromnie urozmaicony.

W roku 1907 **PREMIA:** Dodatki książkowe: Sześć tom. Album z 12 kolorowych kartonach. Piotra Stachiewicza „Boży Rok"

Dodatki powieściowe w arkuszach.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Administracya Tygodnika Illustrowanego

we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.

Prenumerata: kwartalnie 6 K. 80 h. z przesyłką pocztową 7 K. 20 h; Z oprawą dodatków książkowych: kwartalnie 8 Koron, z przesyłką pocztową 8 Koron 40 h.

NUMERY OKAZOWE I PROSPEKTY GRATIS.

Nowe światło gazowe

każdy dom, mieszkanie, jak i instytucye może sobie tanim kosztem urządzić własne światło, wykluczona eksplozya, jakoteż i zatrucie gazem. Tanie, godzina za 1 palnik o sile 100 świec kosztuje ½ hal. Nie wymaga fachowej obsługi, każdy w godzinie obznajomi się z urządzeniem i puszczeniem w ruch aparatu, instalacya jak gazu. — Światło to świeci się hermetycznie, jak elektryka.

Aparat w ruchu i do oglądnięcia

w PUBLICZNEJ HALI RUKCYJNEJ

w Pasażu Mikolascha, gdzie udziela się wszelkich wyjaśnień.

Aparatem tym będzie oświetlona wystawa lekarsko-hygieniczna **we Lwowie.**

!!Już wyszedł nowy!!

Kuryer kolejowy

Ważny od 1. maja 1907.

Rozkład jazdy pociągów osobowych pospiesznych w Galicyi i Bukowinie.

Połączenia do miast za granicą **do miejsc kąpielowych** oraz ceny biletów do wszystkich stacyi.

Cena 30 hal. z przesyłką 35 hal.

Do nabycia w Biurze Dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9 we wszystkich trafikach.

Pozostałe nuty

do śpiewu i na fortepian z wydawnictwa

„MELOMAN"

wysprzedaje po niskich cenach Ekspedycya Melomana Biuro Dzienników Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiszkowskich. Z drukarni E. Winiarza